

# Saint Seiya - Gigantomachia

---

*Historia krwi*



Tytuł oryginału: 聖闘士星矢 GIGANTOMACHIA (*Saint Seiya Gigantomachia*)

Podtytuł: 血の章 (*Chi no shou*)

Autorzy: Tatsuya Hamazaki, Masami Kurumada

Wydawnictwo: Jump Jay Books (*JUMP j-BOOKS*).

Rok wydania: 2002

Tłumaczenie na język polski: FallenAnn

Korekta: MissCath

Rok: 2015

Przekład wykonany dla Saint Seiya Revolution.

## Spis treści

Prolog: Echidna.....	4
Rozdział pierwszy: Warkocz Bereniki .....	9
Rozdział drugi: Krew .....	22
Rozdział trzeci: Kronos .....	33
Epilog: Deus ex machina.....	48
Posłowie .....	50
O autorach.....	50
Uwagi od redakcji .....	51

## Prolog: Echidna

Sanktuarium.

W pomieszczeniu znajdującym się na tyłach Komnaty Wielkiego Mistrza, przebywało dwoje ludzi: młoda dziewczyna i chłopak.

- Widzisz mnie, Mei?

- Saori... - Leżący na łóżku srebrnowłosy chłopak budził się powoli. Stała przed nim dziewczyna o niewyobrażalnej urodzie: obecna inkarnacja Bogini Ateny.

- Spałem? – Zapytał. Zauważył, że miał na sobie tunikę z cienkiego materiału.

Najnowszy z obrońców Ateny już nie gorączkował. Nie zalewały go poty, a z ciała znikły ślady po pazurach Tyfona. Przeżył atak Giganta; jednak jego blada, pozbawiona koloru twarz nadawała mu wygląd człowieka chorego.

- Spałeś ponad dziesięć dni, - wyjaśniła mu bogini, niczym rozbitkowi, który próbował zliczyć, jak długo przebywał z dala od domu.

Mei pamiętał bitwę na Sycylii – walkę z mitycznymi olbrzymami, Gigantami. Nie potrafił jednak przypomnieć sobie szczegółów. Należy wszak pamiętać, że przez dłuższy czas służył jako marionetka wskrzeszonego boga, Tyfona, przez co stracił niemal całe swoje *Cosmo*.

- Dziesięć dni... to wszystko...

- Kamień spadł mi z serca... - westchnęła Atena. – Twój oddech był prawie niewyczuwalny... Sądziłam, że już nigdy się nie obudzisz, - wyznała szczerze. Choć była boginią, wydawała się w tej chwili zaskakująco bezradna.

Z jakiegoś powodu wydawało się, że więź łącząca Saori i Meia była znacznie głębsza od zwykłej relacji między panią a jej sługą.

- Mam dla ciebie niespodziankę, - rzekła łagodnie Atena. – Ktoś chce się z tobą zobaczyć.

Na znak bogini do łóżka zbliżyła się niezwykle ceremonialnie wyglądający wysoki łyśy mężczyzna, odziany w czarny smoking.

- Tatsumi? To ty? – Zapytał zaskoczony Mei.

- Jak to dobrze, że został panicz wśród żywych! – Wykrzyknął mężczyzna. Jego ponura twarz była mokra od łez. – Wasz kamerdyner... nie ma słów, by wyrazić swoją radość...!

Był to Tokumaru Tatsumi, zarządca Fundacji Graude i oddany kamerdyner rodziny Kido.

- Znaczy, że dalej służysz panience Saori? – Zapytał Mei. Chłopak wciąż miał przed oczami obraz Tatsumiego jako opiekuna i ochroniarza małej Saori zapamiętany z dzieciństwa, które spędził jako jedna ze stu przeznaczonych na rycerski trening sierot zebranych przez nieżyjącego już Mitsumase Kido.

- Tak, paniczu! Pan Mitsumasa byłby szczęśliwy, że mogą być tu dzisiaj z wami!

- To ma sens... - ciągnął Mei. – Atena jest również dziedziczką Fundacji Graude... Ale jak dla mnie, smoking nie pasuje do Sanktuarium!

Tatsumi roześmiał się i wzruszył ramionami. Jego uśmiech był szczery, a barki szerokie, jak u boksera.

- Nie miałam pojęcia... - powiedziała drżącym Atena głosem.

- Powiedziałaś jej, Tatsumi? Przecież ten temat był zakazany przeze mnie i przez ojca.

- Wiem o tym, paniczu, - Tatsumi skłonił się przed Meiem. - Ale... to stare dzieje. Pana nie ma już wśród nas, a panienska Saori, zgodnie z jego pragnieniem, przebudziła się jako Atena. A panicz Mei... panicz Mei jednak żyje! Wasz sługa nie mógł się powstrzymać...

- W porządku, zapomnij, - powiedział Mei najspokojniej, jak potrafił.

- Do teraz o tym nie wiedziałam. Mei, jesteś dziedzicem mojego dziadka... dziedzicem rodziny Kido! Tatsumi opowiedział mi, że traktowałeś mnie z uczuciem, jak własną siostrę, odkąd zostałam przyjęta przez mojego dziadka, i zaczęłam być wychowywana jako jego wnuczka. Tak naprawdę dziedzicem Fundacji Graude nie powinnam być ja, a...

- Nie mów tak, - przerwał Mei. - I bardzo proszę, panienko, nie powtarzaj tego Seiyi i pozostałym.

- Żywisz urazę do mojego dziadka? Do decyzji podjętych przez twojego ojca?

- Panienko, to nie była decyzja pana Mitsumasy! - Wypalił Tatsumi, chętny, by wyjawic od dawna skrywaną prawdę.

- Decyzja była moja, - wyjaśnił Mei. - Kiedy odkryłem, że wszystkie sieroty w trzymane przez instytucję były rodzeństwem, a w ich żyłach płynęła krew tego samego ojca... Nie mogłem znieść tego, że traktowano mnie w sposób szczególny, jako dziedzica Fundacji Graude. Dlatego z wolnej i spontanicznej woli zdecydowałem, że zmierzę się z takim samym przeznaczeniem, jak moi bracia.

- Z wolnej i spontanicznej woli... - powtórzyła Saori, zamyślona.

- Mistumasa Kido jest moim ojcem. Oraz ojcem Seiyi, Shuna, Hyōgi... całej setki sierot, które zebrano, by zostały Rycerzami. Więzy krwi będą nas łączyć do końca życia.

- Mój dziadek cierpiał do ostatnich chwil życia przez to, że musiał skazać swoich synów na piekielne, pełne poświęceń życie, które uczynić miało z nich Rycerzy. Ale uczynił to, by bronić miłości i sprawiedliwości na Ziemi.

- Wiem o tym, panienko, - Mei podniósł wzrok. - Nie żywię urazy do mojego ojca. Przeciwnie, jestem wdzięczny, że pozwolił mi odbyć taki sam trening, jaki przeszli moi bracia. Inaczej nie mógłbym spojrzeć im w oczy, gdybym ponownie ich spotkał. Nie mógłbym rozmawiać z nimi o naszym dzieciństwie. Do końca życia męczyłoby mnie poczucie winy.

- Proszę, nie obwiniaj się.

- Mogę powiedzieć ci to samo, Saori. - Mei uznał, że będzie to ostatni raz, gdy zwróci się do niej po imieniu. - Panienska nie powinna traktować mnie w szczególny sposób. Jest teraz panienska Ateną, a ja jestem Rycerzem. To przeznaczenie zapisane w gwiazdach, a ja zdecydowałem się je wypełnić.

- Paniczu Mei? - Głos Tatsumiego wypełniało zdziwienie. - Zamierza panicz nadal ukrywać swoje pochodzenie... i przywileje?

- Tak. Złożyłem tę obietnicę, gdy byłem dzieckiem, i byłem gotów za nią umrzeć. Jak mógłbym ją teraz złamać? Porzuciłem nazwisko Kido, zostałem po prostu Meiem. Także chciałbym, Tatsumi, żebyś traktował mnie tak wtedy, gdy zostałem przyjęty do sierocińca. Nie musiałeś udawać, miałeś mnie bić tak samo, jak moich braci. I przestań nazywać mnie paniczem, - zakończył Mei z gorzkim uśmiechem.

- Ateno! – Wtrącił głos dochodzący z drugiej strony komnaty. Uzyskawszy aprobatę bogini, w drzwiach pojawił się Nicole, Srebrny Rycerz Ołtarza.

- Mei! Obudziłeś się! – Wykrzyknął mężczyzna. Jego twarz przypominała grecki posąg emanujący intelektualnym i szarmanckim pięknem.

Chłopak wstał z łóżka, i chwiejąc się na nogach z nieoczekiwanej słabości, uklęknął przed Najwyższym Urzędnikiem Sanktuarium. Nicole zaś zwrócił się do Ateny.

- Jako pełniący obowiązki Wielkiego Mistrza, a zatem odpowiedzialny za Rycerzy, dziękuję za uratowanie życia Meia, - ciągnął, odwracając się nieznacznie w stronę Tatsumiego. – Panie Tatsumi, chciałbym również podziękować za doprowadzenie do interwencji armii i włoskiego rządu na Sycylii. – Dopiero wtedy Nicole zwrócił się do młodego Rycerza. – Powiedz mi, Mei, czy pamiętasz, co się działo, gdy byłeś kontrolowany przez Tyfona?

- Tak, ale te wspomnienia są dość mgliste. Nie mam też pewności co do kolejności zdarzeń.

- Bądź cierpliwy, Nicole, - wtrąciła Atena. – Mei dopiero odzyskał przytomność.

- Staram się, czcigodna, ale potrzebujemy wielu informacji. Ziemia znalazła się w krytycznej sytuacji. Tyfon zniknął w erupcji wulkanu Etna, i w tej właśnie chwili gromadzi siły.

Gdy Mei starał się uporządkować myśli, poczuł się winny czynów, które popełnił będąc pod kontrolą Tyfona: zaatakował na Nicole w teatrze w Akropolu, i co gorsza prawie zabił Seię na Sycylii.

- Jak się czuje Seiya? – Zapytał, wpatrując się w szoku we własne dłonie. Wciąż czuł na nich ciepło krwi własnego brata.

Nie zamierzał usprawiedliwiać swojej słabości. Jak mógł całkowicie poddać się woli Tyfona?

- Wszystko z nim w porządku. Młodzi szybko dochodzą do siebie, - odparł Nicole z lekkim rozbawieniem, trzymając jedną dłoń na brzuchu, w miejscu, w które uderzył Mei. Po chwili dodał bardzo uroczystym tonem:

- Atena uznała Meia za nowego Rycerza.

Wyznanie to kompletnie zaskoczyło chłopaka.

- Przekazuję ci Świętą Zbroję, symbol twojej misji, Rycerzu... - tymi słowami Nicole rozpoczął ceremonię pasowania na Rycerza.

Mei przeniósł wzrok na skrzynię, w której spoczywała Zbroja, ustawioną w rogu komnaty. Była czarna; tak czarna, że zdawała się pochłaniać otaczające ją światło. Z boku znajdowała się płaskorzeźba przedstawiające profil kobiety.

- To Zbroja Warkocza Bereniki, twojej konstelacji, Mei.

Klęcząc przez tymczasowym Wielkim Mistrzem Mei złożył przysięgę wierności Atenie, i oficjalnie stał się Rycerzem konstelacji Warkocza Bereniki – najnowszym z Rycerzy Ateny.

- W imieniu Ateny, ja, Nicole, Rycerz Ołtarza, pasuję cię na Rycerza. Od teraz będziesz chronił Atenę i bronił sprawiedliwości na Ziemi. Święta Zbroja nie może być nigdy wykorzystywana dla własnych korzyści i osobistych potyczek. Jeżeli pogwałcisz tę zasadę i zbezcześcisz Zbroję... twoja konstelacja, Zbroja, zamiast chronić, zniszczy cię.

- Zbroja mnie zniszczy? – Mei wydawał się zbity z tropu. – W każdym razie, z czego jest zrobiona ta czarna zbroja?

Tak naprawdę Zbroja Meia nie należała do żadnej z trzech kast: Złotej, Srebrnej i kasty Rycerzy z Brązu.

Nicole uznał, że była to odpowiednia chwila, by opowiedzieć Meiowi historię starożytnej walki z Gigantami.

„Leże Tyfeusa”. Tylko w tym greckim eposie zachowało się po dziś dzień imię najpotężniejszego z Gigantów. Z upływem czasu „Tyfeus” stało się inną formą zapisu imienia „Tyfon”, czy w przypadku niektórych języków „Tajfun”. Bóg Gigantów był jak cyklon, który nie osiągnie satysfakcji dopóty, dopóki nie zniszczy i nie pochłonie Ziemi.

Odrodzony na tej właśnie Ziemi po złamaniu pieczęci Ateny, giganci Bóg Burzy ukrywał się na dnie labiryntu jaskiń, splątanych niczym korytarze olbrzymiego mrowiska. Przed jego obliczem stał Gigant odziany w Pancerz Adamas z karneolu.

- Mój panie... - rzekł Gigant.

Tyfon nie zwracał jednak na niego uwagi, zatopiony w własnych myślach.

- Atena zdołała odrodzić się w tej erze całkowicie... - powiedział do siebie. Prawa połowa jego ciała pokryta była płomieniami, wiecznymi płomieniami wspaniałej Ziemi, lewą zaś stronę wypełniały błyskawice i straszliwe widmowe wiatry. Jego asymetryczne ciało okrywały podobne do paznokci czarne płyty Pancerza Adamas z onyksu. Nie zachowywały się jednak jak części zbroi – były raczej jak stwardniałe, zrogowaciałe części ciała.

- Atena zdołała odrodzić się w tej erze całkowicie, - powtórzył. – Ale co ze mną? Czemu moje ciało jest tak słabe?

- Bez jaj! Ciało Enkeladosa... słabe? – Pallas Duch Głupoty był zaskoczony. Było oczywiste, że ciało, które zostało ofiarowane Tyfonowi przez jego starszego brata, kapłana Enkeladosa, było silne i wytrzymałe.

- To za mało. Ono nie zniesie mojej prawdziwej siły, - odparł Tyfon, dotykając swojego podbródka. Kość, która pękła po ciosie Meia zadany pod wulkanem Etna, zdążyła już się zrosnąć. – Potrzebuję naczynia godnego mojej mocy.

- Z całym szacunkiem, twoje ciało zostało podzielone na pięć części i doszczętnie zniszczone przez Atenę. – Na te słowa Pallasa światło emitowane przez płomień i błyskawice, otulające postać Tyfona, przybrało na intensywności, rozświetlając wnętrze jaskini. Znalazło się w niej miejsce dla ogromnego ołtarza, całość zaś przypominała podziemną świątynię pod wulkanem Etna. Była to Uświęcona Ziemia Gigantów.

- Przeklęta Atena, przekłęci jej Rycerze! – Tyfon stał przed ołtarzem, na którym znajdowało się coś przypominającego piersiasty posąg, zapewne reprezentujący boginię. Wewnątrz posągu biło jednak serce, co oznaczało, że mimo zamkniętych oczu i ust wyglądających jak wykute z kamienia, była to w istocie żywa kobieta. Co więcej, owa imponująca figura była w ciąży.

- To moja żeńska forma<sup>1</sup>, - wyjaśnił Tyfon.

- Och! – Pallas zdawał się zauroczony pięknem kobiecej formy swego pana, całkowicie nagej, której prowokacyjne kształty z trudem kryły się pod sięgającymi talii

---

<sup>1</sup> Istnieje kilka wersji mitu o Echidnie. Szczegóły w uwagach na końcu tomu – przyp. red.



falującymi włosami. Przy dalszych oględzinach zwrócił jednak uwagę na to, co powinno być nogami kobiety: dolna połowa jej ciała przypominała ogon węża.

- Więzienie Zatrzymanego Czasu. – Po raz pierwszy Tyfon przemówił bezpośrednio do Pallas. – Podczas starożytnej Gigantomachii, tuż przed tym, jak Atena i jej Rycerze wygnali mnie pod wulkan Etna, zapieczętowałem ocalałych Gigantów. To nie Atena uwięziła moich braci w otchłani widmowej pustki. To była moja Wola.

- Co? – Pallas był zakłopotany. Dotąd wierzył bowiem, że wraz z Tyfonem zostali uwięzieni właśnie przez Atenę.

- Moi ukochani bracia, w przeciwieństwie do mnie nie jesteście nieśmiertelni, - ciągnął Tyfon. – Jeśli wasze ciała zostałyby zniszczone, nigdy nie usłyszelibyście wezwania odrodzenia. Dlatego też zapieczętowałem wasze ciała i dusze w Więzieniu Zatrzymanego Czasu.

- Więc tak to było, mój panie? Ty, który przejąłeś ciało ludzkiej marionetki, Meia, najpierw stopiłeś okowy, które więziły nas, Gigantów, w różnych miejscach świata, i...

- I poprzez ofiarę z krwi Rycerzy i dwóch moich ukochanych braci, wreszcie powróciłem do życia na tym świecie.

- A ta kobieta, panie? – Zapytał Pallas, przełykając ślinę.

- To Echidna, - odparł Tyfon. – Ostatnia z kobiet wśród Gigantów. Uosobienie mego ciała, naczynie mojej Woli.

- Ach, czyli przygotowujesz już swoją reinkarnację! – Wykrzyknął Pallas, pojawiając istotę planu swojego pana.

- Tak. Ciało, które Echidna nosi w sobie, stanie się otoczką dla mojej Woli. – Po chwili dodał dość zniechęconym tonem: - Póki to nie nastąpi, pozostanę w tym okropnym ciele.

- Doprawdy jest okropne! – Zabrzmiął głos spomiędzy cieni. Zaraz też wynurzyły się z nich trzy postacie.

- Moje dzieci, - rzekł Tyfon, nie zaszczycając nowoprzybyłych spojrzeniem.

- Jakie, kurwa, dzieci? - Pallas nic nie rozumiał.

- Moje dzieci, zrodzone z Echidny przed wiekami, stworzone w kolebce Zatrzymanego Czasu. Ich pieczęci zostały złamane.

Tyfon nie zwrócił się do swych dzieci ich prawdziwymi imionami. Gdyby to uczynił, z ich uszu popłynęłaby krew, a umysły ogarnęło szaleństwo. Podobnie gdyby któreś z dzieci wymówiło imię Tyfona, natychmiast straciłby język oraz zdolność mowy.

Dlatego też istoty same przedstawiły się Pallasowi:

- Ortos Dwugłowy Pies.

- Chimera Wielokształtna Bestia.

- Ladon Stugłowy Smok.

- Dzieci, ofiarujcie swe dusze dla mego zmartwychwstania.

Trzy istoty uklękły w milczeniu przed obliczem Woli Boga Gigantów.



## Rozdział pierwszy: Warkocz Bereniki

1.

Półwysep Peloponeski, południowy kraniec Bałkanów.

- Tu też nic nie ma! – Powiedział do siebie Seiya, przyglądając się kamiennej ścianie. Rozpoznał nikłe przytłumione światło rozświetlające jaskinię, do której z pewnością nie mogło dostać się światło słońca. Wyglądało to identycznie, jak pod wulkanem Etna, gdzie więziony był Tyfon.

- To zdecydowanie była część Uświeconej Ziemi Gigantów! – Podsumował Rycerz Pegaza.

Jaskinia była zdecydowanie mniejsza od tej pod wulkanem Etna. Nie było w niej świątyni, jedynie ruiny kamiennego ołtarza.

„Dziwne”, pomyślał chłopak. „Mam wrażenie, że niedawno ktoś tu był”.

Seiya wyczuwał pozostałości obcego *Cosmo*, nie było jednak innych śladów wroga. Za wyjątkiem nietoperzy, Rycerz Pegaza był tu jedyną żywą istotą.

Nie widząc innego wyjścia, musiał opuścić jaskinię.

W Atenach zachodziło słońce. Yuli, Rycerz Sekstansu, odziana w szkarłatną tunikę, przebywała w astronomicznym obserwatorium w Sanktuarium. U jej boku stał Rycerz Mei.

- To wygląda jak morze krwi! – Skomentował Mei.

Miał na sobie zwykłą koszulkę i czarne spodnie. Jego współczesny strój kontrastował z klasycznym ubiorem dziewczyny.

- Od kiedy zachód słońca jest taki czerwony?

2.

- Ta erupcja Etny była największą w ostatnim stuleciu, – wyjaśniła Yuli. Pył wulkaniczny utworzył gęstą pokrywę w stratosferze, i blokował promienie słoneczne, przez co niebo przybrało szkarłatną barwę. Według prognoz badaczy Fundacji Graude, w ciągu trzech do pięciu lat, padanie promieni słonecznych na powierzchnię Ziemi zmniejszy się o ponad 10%.

- Niestabilność klimatu, zniszczenia upraw, brak jedzenia... Sprawa jest poważna. – Westchnął Mei.

- Dobrze się czujesz? – Zapytała Yuli zatroskanym głosem.

- Miałem spytać cię o to samo...

- Ze mną wszystko dobrze.

Yuli została poważnie ranna po uprowadzeniu przez Gigantów. Teraz jednak wydawała się niemal w pełni zdrowa. Naprawiona została też jej maska, którą rozbił Mei, kontrolowany przez Tyfona. Złożona w całość znów zasłaniała jej twarz.

- Bandaże nie przeszkadzają ci w noszeniu maski?

- Co mogę poradzić? To dogmat.

Tradycja głosiła bowiem, że kobieta, która pragnie zostać Rycerzem, musi porzucić swoją kobiecość i zawsze mieć zasłoniętą twarz.

Zniszczona podłoga obserwatorium, na której znajdowała się mapa Zodiaku, była świadectwem ataku Meia.

- Znasz drugi dogmat? – Zapytała Yuli niemal szelmowskim tonem. Naraz przyjęła bojową postawę, jak gdyby chciała uderzyć Meia w gardło bokiem dłoni. – Dla kobiety-Rycerza pokazanie się z odsłoniętą twarzą jest bardziej upokarzające, niż publiczne obnażenie. Ten, kto zobaczy jej twarz, będzie musiał zostać przez nią zabity.

- Znam tę zasadę. – Mei uśmiechnął się, ignorując silną dłoń Yuli, gotową zadać mu cios w szyję. – W takim razie zabiłaś lekarzy? Czy operowali cię bez patrzenia?

- Lekarze to co innego...

- Hej, ale masz przecież alternatywę, - ciągnął Mei. – Możesz zakochać się w tym, kto zobaczył twoją twarz.

- Kpisz sobie ze mnie, - westchnęła Yuli. – Jesteś zuchwały. Myślisz, że nie dam rady cię zabić?

- Ale nie masz powodu! Niestety, nie widziałem twojej twarzy. A przynajmniej nie pamiętam. Moje wspomnienia z okresu, gdy byłem pod kontrolą Tyfona, są niepełne. Wiem, że zniszczyłem twoją maskę właśnie w tym miejscu... ale nie pamiętam szczegółów.

- Cóż za użyteczna amnezja. - Yuli niechętnie wycofała dłoń. – Gdybym miała pokochać mężczyznę tak nieodpowiedzialnego, wołałabym uwierzyć, że nie widział mojej twarzy... Nie jesteś przekonujący jako Rycerz... Gwiazdy z pewnością będą protestować. Jaki trening odbyłeś ze swoim mistrzem?

- Ach, urozmaicony... - odparł Mei w zamyśleniu. – Uczący życia.

- Przeznaczenie twojej konstelacji jest znacznie mniej przyjemne. - Głos Yuli posmutniał. Spoglądała w niebo. Purpurowy zachód słońca stopniowo zanurzał się w ciemności.

- Ciężko wypatrzyć gwiazdy, co? – Zagadnął Mei.

Atmosfera wydawała się zasłonięta gęstą warstwą mgły.

- Tyfon pokrył gwiazdziste niebo pyłem. Przez to nie mogę śledzić bezpośrednio aktualnych wydarzeń na świecie, ani odczytywać przyszłości, - ubolewała Yuli. – A twoja konstelacja, Mei, jest trudniejsza do wypatrzenia od pozostałych, - ciągnęła, celując palcem w niebo.

Zachodnia strona firmamentu wciąż obfitowała w późnowiosenne konstelacje. Odrobinę nad gwiazdozbiorem Panny, pomiędzy gwiazdą Denebolą a Arkturem, znajdowała się konstelacja Warkocza Bereniki. Jest to gromada bladych gwiazd. Niezależnie od czystości nieba, dostrzeżenie w nich długich kobiecych włosów stanowiło prawdziwy wysiłek dla wyobraźni.

- Wygląda niepozornie, ale zawiera wiele galaktyk, - wyjaśniła Yuli.

- Dlatego nazywają go „Oknem na galaktykę”, tak?

- Zgadza się... - Dziewczyna była zaskoczona wiedzą Meia z zakresu astronomii.

- Znajdują się w nim odległe galaktyki, - ciągnął Mei. – Możemy je zobaczyć, ponieważ leży na północ od Drogi Mlecznej, na fragmencie nieba nieobfitującym w gwiazdy.

Yuli postanowiła zmienić temat:

- Niepokoję się o Seiyę i pozostałych, którzy są na tropie Tyfona. Wszyscy, którzy mogli się poruszać, zostali zaangażowani w to przedsięwzięcie. W tej chwili w Sanktuarium przebywają wyłącznie ranni Rycerze.

- Tyfon nie jest jak bogowie Olimpijscy, którzy chcą rządzić Ziemią, - podkreślił Mei.  
- Nie mamy pojęcia, czego on chce, i to jest chyba najgorsze.  
- Sądziłam, że Giganci chcą zawładnąć światem...  
- To możliwe... Ale Giganci są zniewoleni strachem przed Tyfonem. Zdeprawowana boska Wola nie zostanie zaspokojona, dopóty, dopóki nie obróci wszystkiego w perzynę, i ostatecznie nie dokona aktu samozniszczenia.  
- Wyczułeś Wolę Tyfona, gdy byłeś jego marionetką? - Zapytała Yuli. - Zdaję sobie sprawę, że wolałbyś zapomnieć, ale chciałabym wiedzieć.  
Mei zasłonił twarz, jak gdyby przypominał sobie koszmar.  
- Chodź ze mną do biblioteki, - dodała Yuli, biorąc go za rękę. - Chcę usłyszeć, co masz do powiedzenia.

3.

Północny brzeg Morza Czarnego: rejon Ukrainy znany w starożytności jako Scytia<sup>2</sup>.  
- Tutaj też nie ma, - powiedział Hyōga. Dalszą drogę blokowała ściana.  
Biało-niebieska Zbroja Łabędzia, i przywodziący ją blond włosy młodzieniec, lśnili nieznacznie w ciemnościach - dowód, że była to Uświęcona Ziemia Gigantów. W pustej jaskini znajdowały się pozostałości kamiennego ołtarza.  
- Ten odór... należy do Tyfona, - Hyōga dalej mówił do siebie, pocierając przy tym nos.  
Jego *Cosmo* wychwyciło w powietrzu jakąś anomalię.  
- To wygląda na zmieszany ślad złej Woli... Może nawet sam Tyfon go zostawił. Ale dlaczego?  
Pozostawione ślady były niewystarczające do dalszych domysłów.

4.

- Bałem się, że rozzłoszczę Tyfona, i tym samym wystawię się na działanie jego gniewu, - powiedział Mei.  
- Tak jak Giganci? - Zapytała Yuli.  
- Tak... Rozumiem, że Giganci czczą Tyfona. To najwyższy wymiar psychologicznej kontroli... Wystarczy, by złożyć w ofierze swoje życie.  
- Wiesz czym jest Więzienie Zatrzymanego Czasu? - Yuli z uwagą notowała wszelkie informacje dostarczone przez Meia.  
- To rodzaj pieczęci. Tyfon zapieczętował Gigantów, którzy przetrwali starożytną Gigantomachię, w różnych częściach świata. W przeciwieństwie do niego, nieśmiertelnego boga, Giganci mają ograniczony żywot, podobnie jak ludzie. Zatrzymanie czasu było jedynym sposobem, by po tylu wiekach mogli wrócić w swoich fizycznych ciałach.  
- Sekretny dar od bogów, - westchnęła Yuli.  
- Po tym, jak posiadał moje ciało... - ciągnął Mei, - Tyfon złamał pieczęć, i przywrócił Gigantów do życia.

---

<sup>2</sup> Prawdopodobnie autor ma na myśli tereny Krymu - przyp. red.

- Ilu Gigantów się odrodziło?

- Pamiętam tylko czterech: Agrios, Thoas, Pallas i Enkelados.

- Ale to dziwne... - powiedziała Yuli w zamyśleniu. – Według rejestrów Sanktuarium Tyfon i wszyscy Giganci zostali zapieczętowani przez Atenę!

- Ma sens to, że bogini zapieczętowała Tyfona. W końcu jest nieśmiertelny. Ale nie widzę powodów, dla których miałyby zapieczętować i zostawić przy życiu pozostałych Gigantów. Te księgi historyczne z Sanktuarium są wiarygodne? – Zapytał Mei.

- Mówi się, że „prawda” i „rzeczywistość” to zupełnie różne koncepty. To samo dotyczy historii i rzeczywistości. Przykładem niech będzie Bunt Sagi. Ciężko zdecydować, jak zostanie przedstawiony w oficjalnych zapisach historycznych.

- W sumie poprawna byłaby wersja mówiąca, że Złoty Rycerz spod znaku Bliźniąt został opętany przez złą moc, i zabił Wielkiego Mistrza, - zasugerował Mei. – Ale przekazać takie coś przyszłym Rycerzom...

- To byłoby niestosowne, - dokończyła Yuli.

- Zastępca Wielkiego Mistrza powiedział, że Saga cierpiał na schizofrenię. Miał dwie osobowości, jedną sprawiedliwą, a drugą złą.

- Saga nie był całkowicie zły, - zgodziła się Yuli. – Ale próbował zdradzić Atenę, i wywołał wewnątrz Sanktuarium kryzys, który doprowadził do śmierci ogromnej liczby Rycerzy.

- Tak czy inaczej, Atena, wojownicza, która chroni Ziemię, powinna zawsze pojawiać się na kartach historii w towarzystwie nieskazitelnej niewzruszonej sprawiedliwości i niekwestionowanych zwycięstw, - powiedział Mei z przekąsem.

- Poruszasz niebezpieczne kwestie z miną niewiniątka! - Skomentowała Yuli. – Gdyby mistrz Nicole to usłyszał, odebrałby ci tytuł Rycerza....

- Więc niech to zostanie między nami, zgoda? – Powiedział Mei. – Wolałbym nie być zapamiętany jako Rycerz najkrócej ciesząc się tytułem.

- Wyświadczę ci przysługę, i nie spiszę tego, co właśnie powiedziałaś. – Głos Yuli pozostawał poważny. – Oficjalna historia Ateny traktuje o Świętych Wojnach i historycznych zwycięstwach. Da ona odwagę nowym pokoleniom Rycerzy i pomoże im mierzyć się z przyszłymi walkami. Nie ma potrzeby przechowywać zapisów dotyczących Rycerzy, którzy gorzko cierpieli, zagubieni między złem a sprawiedliwością, ani na tych, którzy odczuwali litość wobec wrogów.

- Atena to Sprawiedliwość, - zgodził się Mei.

- Właśnie. Ktokolwiek w to wątpi, nigdy nie będzie prawdziwym Rycerzem, i nie będzie w stanie bronić tego, co konieczne.

- Rany, twoja twarz... - Mei zmienił temat. – Rozmowa z kobietą, która nie ma wyrazu twarzy, jest bardziej przerażająca niż walka z Tyfonem.

- Na pewno nie bardziej, niż twój głupawy uśmiech, - odparła dziewczyna ze wzruszeniem ramion.

- Czemu nazywasz się Yuli? – Ciągnął Mei. – To chyba męskie imię?

- To nie jest moje prawdziwe imię. Rycerze muszą zerwać wszystkie więzi ze współczesnym światem. Mogą nawet porzucić prawdziwe imię i nazwisko. Nie wiem jak było w przypadku Seiyi, Shuna i Hyōgi... ale zaledwie garstka Rycerzy używa imion nadanych im przez rodziców.

- Jesteśmy rodzeństwem, synami tego samego ojca, ale byliśmy wychowywani jako sieroty. – Głos Meia przybrał poważny ton. – Od samego początku nie mieliśmy nic do stracenia. Mei jest po prostu Meiem, Seiya jest Seiyą, Shun Shunem, a Hyōga Hyōgą...

- Wszystko dlatego, że jesteście dziećmi gwiazd, - rzekła filozoficznie Yuli. – Ja używam męskiego imienia z przyczyn duchowych.

- I to mówi kobieta, która porzuciła swoją kobiecość, by zostać Rycerzem? – Sarknął Mei. – Jesteś strasznie staroświecka!

- A ty rozkapryszony.

- Niech no zgadnę: naprawdę masz na imię Yulia.

- Rozkapryszony, a do tego prostak. Zadajesz mi takie pytania, a co z tobą? Co to za kolor włosów? Widać, że nie jest prawdziwy: masz czarne odrosty!

- Te włosy, jeśli musisz wiedzieć, to wyraz szacunku dla mojego mistrza, - powiedział Mei z uśmiechem.

Jednak Yuli zdążyła już stracić cierpliwość do przepychanek słownych z Meiem. Szybko zebrała rzeczy ze stołu, wstała i znikła w głębi biblioteki.

- Yuli, - westchnął Mei, i szepnął do siebie: - W języku japońskim to bardzo kobiece imię...<sup>3</sup>

## 5.

- Zaledwie kilka tekstów w historycznych zbiorach Sanktuarium wspomina o Gigantomachii. W oficjalnych księgach nie ma o niej ani słowa, - tłumaczył Nicole Atenie. Bogini zasiadała na tronie w Komnacie Wielkiego Mistrza.

- To dlatego, że Gigantomachia nie była Świętą Wojną.

- Tak, czcigodna. Fakty są takie, że nie posiadamy żadnych konkretnych informacji, które pomogłyby nam wskazać kryjówkę Tyfona.

Z tego powodu Nicole zgromadził opisy prawdopodobnych miejsc powiązanych z Tyfonem na podstawie eposów i bajek, i wysłał do nich Rycerzy z misją odszukania Boga Gigantów.

- Prawda często jest ukryta w legendach.

- W tej bitwie czas nie jest po naszej stronie, - powiedziała Atena.

- To prawda, czcigodna! Z każdą minutą Tyfon odzyskuje swą prawdziwą moc, stając się tym samym coraz potężniejszym wrogiem. Odnalezienie go, nim odzyska pełnię mocy, jest naszym priorytetem.

- Ale nie możemy zostawić Sanktuarium bez ochrony, - przerwał Tatsumi.

- Z tego powodu wezwałem jeszcze jednego Rycerza. Kiki właśnie wrócił z Pięciu Świętych Wzgórz.

- Nicole! – Atena była zaskoczona.

- Musi wypełnić swoje rycerskie obowiązki, - odparł stanowczo Nicole.

---

<sup>3</sup> Jako że w języku japońskim „l” i „r” są zamiennymi głoskami, prawdopodobnie Mei miał na myśli imię „Yuri”, które oznacza „Lilia” – przyp. red.

Dwanaście Domów Zodiaku tworzy złoty mur złożony z konstelacji, swoisty kręgosłup Sanktuarium. Znaki zodiaku, od Barana do Ryb, użyczają imion domom stojącym na drodze wiodącej do Świątyni Ateny, oraz patronują broniącym ich Rycerzom.

- Więc to tu miała miejsce Bitwa w Domach Zodiaku... - Mei, który wyszedł już z biblioteki Sanktuarium, wspinał się po schodach wiodących przez Dwanaście Domów.

Przestrzeń wewnątrz Domów wypełniała opiekuńcza moc gwiazd. Żadna nadprzyrodzona siła, nieważna jak potężna, nie zdołałaby teleportować nikogo ani na schody ani do wnętrza Domów. Jedynym możliwym sposobem pokonania drogi przez Domy było wejście po schodach o własnych siłach, tak jak to właśnie czynił Mei.

Rycerze z Brązu, między innymi Seiya, Shun i Hyōga, stoczyli tu walkę ze złem ukrytym wewnątrz Sanktuarium, by ochronić Saori Kido, wcielenie Bogini Ateny. Szczegóły zostały zawarte w oficjalnych zapisach. Należy jednak pamiętać, że walki stoczone podczas Bitwy w Domach Zodiaku odbyły się pomiędzy Rycerzami z Brązu a Złotymi Rycerzami podczas tak zwanego „Buntu Sagi”.

- Tragiczne... Rycerze walczący między sobą... - Mei ze smutkiem przypominał sobie, jak wielu Rycerzy straciło życie podczas tych starć. Sam nie brał udziału w walkach, ponieważ w tamtym czasie, kontrolowany przez Tyfona, przebywał pod wulkanem Etna.

Noc była pogodna. Mei przeszedł przez Dom Bliźniąt, który powinien być strzeżony przez Sage, i dotarł do Domu Raka.

- Kolejny Dom pozbawiony strażnika, - powiedział do siebie.

Czwarty Dom Zodiaku powinien jaśnieć jak Droga Mleczna. Miejsce to było jednak spowite ciężką mroczną atmosferą, niczym porzucone ruiny.

Mei był oniemiały.

Nagle usłyszał kroki.

Odwrócił się.

- To ty, Shiryū? – Zapytał Mei. Od razu rozpoznał Rycerza, mimo iż obydwaj nie wiedzieli się od lat.

- Ktoś ty...? To *Cosmo*...

- To ja, Mei.

- Mei! – Shiryū był zaskoczony.

- Trenowałeś w Chinach, w Pięciu Świętych Wzgórzach, - mówił dalej Mei. – Więc to jest ta słynna Zbroja Smoka, wypolerowana przez wody wodospadu Rozan.

Konstelacją Shiryū był Smok. Jego święta Zbroja składała się z płytek orichalcum, połączonych jak łuska. Do zarękawia przymocowana była mała okrągła tarcza, symbol tej Zbroi.

Shiryū był przystojnym młodzieńcem; jego wygląd z pewnością nie przyniosłby skojarzeń z dzikim agresywnym smokiem. Miał szczupłą sylwetkę, i długie sięgające pasa czarne włosy. Przypominał dzielnego *wakamushę*, młodego samuraja.

- Zostałem wezwany przez tymczasowego Wielkiego Mistrza, aby bronić Sanktuarium, - wyjaśnił Shiryū.

- Twoje oczy... - zaczął Mei niepewnie. – Nie wiedziałem... Co się stało?

Oczy Shiryū zostały uszkodzone. Obecnie Rycerz był ślepy.

- To stało się podczas bitwy, - odparł Shiryū, - gdy wypełnialiśmy naszą rycerską misję.

Należałoby wyjaśnić, że utrata wzroku w żaden sposób nie osłabiła Shiryū. Rycerze Ateny opanowali bowiem Siódmy Zmysł - zdolność do wyczuwania *Cosmo* oraz obecności innych ludzi. Jakkolwiek ciężko wyjaśnić to słowami, Siódmy Zmysł przewyższał zarówno pięć podstawowych zmysłów, jak i szósty zmysł. Shiryū nie potrzebował nawet pomocy, by wejść po schodach.

- Co tutaj robisz, Mei? – Zapytał Shiryū. – Odkąd jestem pozbawiony wzroku, potrafię wyczuć uczucia ludzi, acz w dość ograniczony sposób. Mam wrażenie, że jesteś pogrążony w głębokim smutku.

- Myślałem o moim mistrzu, - odparł Mei. Wziął głęboki oddech i wzniosł oczy ku niebu. – Trenowałem na Sycylii. Mój mistrz był Złotym Rycerzem, który strzegł tego domu.

- Złoty Rycerz Raka. – Dokończył Shiryū. Jego twarz przybrała nagle surowy wyraz.

- Chciałem z nim porozmawiać. Mój mistrz stał się gwiazdami, wiesz? – Mei śmiał się i żartował, Shiryū jednak pozostawał poważny.

## 6.

Anatolia: kraina leżąca na półwyspie Azji Mniejszej, otoczona przez Morze Egejskie, Czarne i Śródziemne. Scena starożytnych greckich legend. Obecnie większość z jej terytorium wchodzi w skład Turcji.

- Co za tajemnicze miejsce... - powiedział Shun do siebie. Jasnowłosego chłopaka przywdziewał uzbrojoną w łańcuchy Zbroję Andromedy.

Była noc.

Olbrzymią dolinę porastał las kamieni. Setki, tysiące skał najróżniejszych rozmiarów, sięgających dziesiątek metrów wysokości. Wiele przypominało gigantyczne grzyby. Krajobraz wyrzeźbiony został milionami lat aktywności wulkanicznej: efektem było miejsce tak fantastyczne, że zdawało się nierealne. Shun przeskakiwał lekko od jednego kamienia do drugiego. Towarzyszył mu jedynie cień bladego księżyca.

Rycerz Andromedy wypełniał rozkazy Nicole, tymczasowego Wielkiego Mistrza: miał za zadanie odnaleźć kryjówkę Tyfona. Wulkan Arima, który znajdował się w tym właśnie regionie, został wspomniany w greckim eposie, a jak już wiemy, legendy bardzo często skrywają w sobie prawdę.

To był wyścig z czasem. Z każdą minutą Tyfon stawał się coraz potężniejszy i bardziej przerażający. Dlatego właśnie Nicole zaangażował się mocno w poszukiwania, i wysłał na misje zwiadowcze Shuna, Hyōgę, a nawet Seiyę, który jeszcze do końca nie wyzdrowiał. W tej właśnie chwili w zwiad zaangażowanych było wielu Rycerzy, którzy jako tajni agenci Sanktuarium, zostali rozrzućeni po różnych zakątkach świata.

- Jeśli Tyfon posiada moc pozwalającą mu kontrolować wulkany... - pomyślał Shun, obserwując słabą strużkę białego dymu unoszącą się nad wulkanem Arima, - co stanie się z Ziemią, gdy wróci do pełni mocy?

Z pewnością oznaczałoby to koniec istnienia ludzkości i wszelkiego życia na naszej planecie. Od czasu tamtej anormalnej erupcji Etny, w różnych zakątkach świata pojawiły się oznaki aktywności wulkanicznej. Naukowcy ostrzegali o ryzyku nadejście nowej epoki lodowcowej, albo masowym wyginięciu gatunków, jak to miało miejsce z dinozaurami. Niektórzy fataliści głosili wręcz nadejście końca świata.



- Nie! Nie, póki istnieją Rycerze Ateny! Nie dopuścimy do tego! – Oświadczył Shun, zaciskając pięść.

W tej samej chwili Łącuch Andromedy, posiadający nieprawdopodobny zmysł obronny, uformował kształt Mgławicy, zaalarmowany obecnością nieznanego *Cosmo*.

- Kto tam? – Shun skierował pytanie w stronę kamiennego lasu. Wyraźnie wyczuwał czyjś agresywny, w pełni odsłonięty na podobieństwo wilka lub tygrysa instynkt. Obcy, kimkolwiek był, nawet nie starał się go ukryć.

- Tutaj jesteś! – Shun cisnął prawy łańcuch. Broń niczym bumerang utworzyła w powietrzu łuk, i dopadła postać skrytą za jedną z kamiennych kolumn.

- Jeden z Gigantów?

Podczas bitwy na Sycylii Agrios Brutalna Siła, Thoas Uderzenie Gromu i najwyższy kapłan, Enkelados Wojenny Okrzyk, zostali poświęceni Tyfonowi. *Cosmo*, które wyczuł Shun, nie należało też do Pallasa – teoretycznie ostatniego żyjącego poplecznika Tyfona. Czyżby przeżyli jeszcze inni Giganci? A może po erupcji wulkanu Etna Tyfon przywrócił jakichś do życia?

Shun poczuł ciarki na skórze, niby piekielnie ostry koniuszek noża przesuwający się po ciele.

- Dwoje... Nie, trójka!

Postacie okrążyły chłopaka, niczym drapieżnicy osaczający ofiarę. Życie Shuna było zagrożone. Połączony atak trzech Gigantów oznaczał, że Tyfon był blisko. Spośród wszystkich Rycerzy wysłanych na poszukiwania okrutnego boga, to właśnie Shunowi przypadł zwycięski los.

Cienie zbliżały się powoli. Mogły być legendarnymi potworami, lub mitycznymi demonami. Z pewnością były wrogami – mroczne światło odbijało się od ich sylwetek okrytych Pancerzami Adamas. Zaokrąglony koniec łańcucha na lewej ręce Shuna zaczął brzęczeć, reagując na nacisk agresywnego *Cosmo*. Rycerz przywołał zakończony trójkątnie łańcuch, i wyrzucił go w górę, pozostawiając ślad gwiazdnego pyłu.

- Ateno! – Zawołał Shun. Jego pole widzenia zostało całkowicie zasłonięte, gdy trzy odziane w Adamas postacie zaczęły się do niego zbliżać.

7.

- Nicole, dlaczego wezwaleś Shiryū? – Czysty, łagodny głos bogini zwrócił się do tymczasowego Wielkiego Mistrza.

- Czcigodna, dlaczego wezwanie Rycerza do Sanktuarium w chwili zagrożenia stanowi problem?

- Wiesz, o czym mówię.

- Czy ma to związek z faktem, że Shiryū jest niewidomy?

- Shiryū powrócił do Pięciu Świętych Wzgórz, by żyć spokojnie u boku Shunrei, adoptowanej córki Starego Mistrza. Porzucił walkę, i w spokoju zajął się uprawą ziemi...

- Ateno, czy sugerujesz, że Shiryū nie jest już wojownikiem? – Zapytał z szacunkiem Nicole.

- Shiryū wiele wycierpiał podczas walk! I to wszystko moja wina, moja i mojej słabości! Odebrałam mu już wzrok. Czego jeszcze go pozbawię? – Atena ujawniła najgłębiej skrywane uczucia.

- Ale Shiryū nie zwrócił Zbroi, - odezwał Nicole po kilku minutach ciszy. – Nie znam człowieka bardziej szczerego, odważnego i lojalnego, niż on. Mam szczerą nadzieję, że w przyszłości ktoś o moralności, mądrości i odwadze Shiryū przejmie rolę przywódcy Rycerzy w Sanktuarium, - ciągnął. – Podziwiam i szanuję wybór człowieka, który decyduje się żyć skromnie i być oddanym kobiecie. Jednakże przeznaczenie konstelacji Shiryū tego nie zaakceptuje. Co więcej od sam na to nie pozwoli. Shiryū pozostanie Rycerzem Smoka, dopóki nie wypełni się przeznaczenie konstelacji.

- Jeśli to prawda, biedna Shunrei będzie cierpieć. – Głos Ateny posmutniał. Nie można zapomnieć, że nosiła w sobie duszę Saori Kido, przez co cierpiała ze zwykłych ludzkich powodów.

- Proszę, byś zaakceptowała przeznaczenie, czcigodna. Być może walka w twym imieniu przyczyniła się do utraty przez Shiryū wzroku, jednak nawet gdyby stracił ręce, nogi, ukochaną kobietę czy spokojne życie... nawet gdyby stracił wszystko, Shiryū dalej byłby zdecydowany walczyć i umrzeć dla Ateny. Należy uszanować jego uczucia.

- Ale Mei i Shiryū... oni nie rozumieją...

- Karma, która połączyła tę dwójkę, również jest częścią przeznaczenia. Póki obaj są Rycerzami, nie zdołają go uniknąć. Jest to coś, co muszą przezwyciężyć, i jestem przekonany, że sobie poradzą. Są prawdziwymi Rycerzami.

Niespodziewanie niezidentyfikowany obiekt wypadł z przestrzeni, i rozbił się z hukiem o posadzkę.

- Och! – Zaskoczony uderzeniem Tatsumi, który przebywał w kącie komnaty, upadł na ziemię.

Nicole rzucił się natychmiast w stronę tronu Ateny, by chronić boginię swoim ciałem i Zbroją.

- To łańcuch Andromedy... - Atena wstała, i pobiegła na środek komnaty.

Właściwie nie był to cały łańcuch, a jedynie jego część. Broń przecięła przestrzeń, by pojawić się w samym Sanktuarium.

- Może coś złego stało się Shunowi...?

- Został wysłany do Anatolii... Do wulkanu Arima.

- Może to właśnie tam jest Tyfon?

Stało się jasne, że Shun jest w niebezpieczeństwie. Sytuacja musiała być poważna, skoro zmuszony był polegać na zdolności łańcucha do przemieszczania się między wymiarami, by ostrzec pozostałych.

Podnosząc fragment łańcucha Shuna Atena momentalnie skrzywiła się z bólu.

- To... To *Cosmo*?

Nicole również wyczuł złowrogą energię, która zaniepokoiła Atenę.

W tej samej chwili niebo przecięła spadająca gwiazda, pozostawiając za sobą długi srebrzysty ogon. Rycerz Smoka, Shiryū, poczuł przepełnione okrucieństwem *Cosmo* wdzierające się do Sanktuarium.

- Mei? – Niewidomy Rycerz odwrócił się. Chłopaka jednak nie było. Nie uprzedzając Shiryū Mei wycofał się ze ścieżki wiodącej przez Dwanaście Domów Zodiaku, i wrócił do biblioteki.

Obraz, który tam zastał, był przerażający. Burza papieru. Powyrywane z książek kartki rozrzucone były na ziemi, i wirowały w powietrzu, pocięte na tysiące kawałków. Odziana w szkarłatną tunikę urzędnika Sanktuarium Yuli leżała bez ruchu na posadzce. Czy wyobrażała sobie kiedyś, że własną krwią opisze swoją śmierć w księdze historycznej, którą trzymała w ręku?

- Yuli!

- No kurwa! – Śmiech dobył się zza półek biblioteki. Śmierć odziana w Pancerz Adamas z ciemnego karneolu, naruszyła ochronne bariery Sanktuarium.

- Pallas!

- Hmpf... Marionetka mojego pana? – Odrzekł potwór. – Odrzucone naczynie dalej żyje? – Chcąc sprowokować Meia Gigant nadepnął martwe ciało Yuli.

- Jak śmiesz...

- Też chcesz zdechnąć? – Zapytał Pallas, unosząc w zakrwawionych szponach garście srebrzystych włosów Yuli.

Walki Rycerzy rozgrywane są na krawędzi życia i śmierci. Kiedy już osiągnie się istotę destrukcji, zdobędzie i zdolność niszczenia atomów, spory mogą zacząć być rozstrzygane w nagły i okrutny sposób. Tak mógł skończyć każdy Rycerz: bez zbroi, poważnie ranny po niespodziewanym ataku wroga, którego moc jest porównywalna z posiadaną przez Rycerzy Ateny. W tym przypadku: po ataku silnego Giganta.

Wojownicza nie miała żadnych szans. Gwiazda chroniąca Yuli zgasła.

Dla Meia była to śmierć niezastąpionej towarzyszkii, z którą ramię w ramię walczyli dla Ateny.

- To złowrogie *Cosmo*... Czy to jeden z Gigantów? – Zapytał Shiryū, wchodząc do biblioteki.

- Kurwa! Jeszcze jeden gówniarz z brązu, - prychnął lekceważąco Pallas.

- Nie zbliżaj się, Shiryū, - ostrzegł Mei.

- Jeśli obawiasz się o moją ślepotę, lepiej przestań. Rycerz Smoka nie jest gorszy od żadnego innego!

- Nie o to chodzi, - odparł Mei. – Ten przeciwnik jest MÓJ! To ja złamałem pieczęć.

- Ach, to musi być cholernie frustrujące... - Ciągnął Pallas. – Udało ci się uratować dziewczynę, i co? Łatwo dała się zabić. Przeciąłem jej gardło tymi pazurami, wyrwałem jej włosy, zerwałem maskę! Co za radość!

- Zamilcz, bestio! Nie będę tolerował takich występków na Uświęconej Ziemi Sanktuarium! – Shiryū nie był w stanie powstrzymać gniewu.

- Ożesz ty! Spiszecie czyny wielkiego Pallasa w tych książkach? – Pallas odrzucił przez ramię maskę Yuli. Ta uderzyła o posadzkę i pękła przez środek.

- Twoje imię nie będzie nigdzie zapisane, - odparł ostro Mei.

- I racja! Rycerze nie są ważni, i tak wszyscy zginą... Nikt nie zostanie, by opowiedzieć tę historię.

- Nie mieszaj. – Głos Meia nie ugiął się pod ciężarem narzuconego im przeznaczenia. – To jest Gigantomachia... Nie ma sensu zapisywać jej w historii.

W tej samej chwili w bibliotece pojawiła się skrzynia zawierająca świętą Zbroję konstelacji Warkocza Bereniki. Pojawiła się znikąd, wezwana przez *Cosmo* Meia. Nawet pozbawiony zmysłu wzroku Shiryū mógł dojrzeć czarną skrzynię ozdobioną wizerunkiem profilu kobiety.

Pokrywa skrzyni otworzyła się. Z jej wnętrza nie dobywało się jednak światło, tylko cień, który zdawał się pochłaniać jasność wokół siebie.

Ze skrzyni wyłoniła się piękna figurka przedstawiająca profil długowłosej kobiety. Było to dowód, że właściciel skrzyni był Rycerzem, wojownikiem zdolnym okiełznać najpotężniejsze moce naszej planety.

Po raz pierwszy Mei przywdział Zbroję spontanicznie i na własne życzenie. Głowa, plecy, ramiona, biodra, kolana: figurka podzieliła się na części i dopasowała do ciała młodzieńca. Zbroja chroniła Rycerza – wybrańca konstelacji.

Była to Zbroja z zapomnianych czasów, która przez wieki pozostawała zapieczętowana. Pierwszym, co przykuwało uwagę, były przypominające krucze skrzydła duże czarne tarcze. Dzięki złożonym łączeniom pozwalającym na przemieszczanie, tarcze łączyły się z ochronnymi rękawami, nie osłabiając swobody ruchu Rycerza.

Hełm przypominał ochraniacze używane przez bokserów i kobietą ozdobę. Części osłaniające pierś, biodra i brzuch były lekkie i delikatne, na nogach zaś jedyną ochronę stanowiły nakolanniki. Zbroja miała łagodne kształty, które mimo jej intensywnie czarnej barwy zachowywały wspomnienie wizerunku kobiety, od którego pochodziła.

- Mei, twoja Zbroja jest jak czarna mgławica zawierająca w sobie materię, z której powstają gwiazdy, - rzekł Shiryū. Poczuł eksplozję *Cosmo* wewnątrz Meia, i moc czarnej Zbroi, która gromadzi w sobie wszelkie światło: źródło pochodzenia życia.

Fala uderzeniowa przecięła powietrze. Przekroczyła prędkość dźwięku emitując przy tym niewidzialne iskry.

- Co jest...? – Duch Głupoty stał z szeroko otwartymi ustami. Poczuł, że coś przeniknęło przez jego ciało; nie potrafił jednak stwierdzić, co.

- Nie powiedziałeś przypadkiem, że do konfliktu między ludźmi a Gigantami nie potrzeba powodów? – Podjudzał go Mei. – Słów także nie potrzeba.

Ku zaskoczeniu Pallas, Mei stał dalej, bez ruchu, z rozluźnionymi ramionami. Nie przyjmował pozycji do ataku ani do obrony. Gigant postanowił wykorzystać domniemaną bezbronność chłopaka i zaatakować go. Rozpędził się na podłodze biblioteki. Kartki zniszczonych historycznych ksiąg wzbily się w powietrze, odległość między przeciwnikami natychmiast się zmniejszyła. Osobliwie długie ramiona Pallas, giętkie niczym wierzbowe witki, sięgały do gardła Meia. I wtedy padł śmiertelny cios.

- Co do...? – Pallas nie wiedział, co się stało. Potwór skoncentrował całą w pięściach i uniesionych szponach, lecz wtedy niespodziewanie coś spadło na ziemię, jak kiepsko rzucona piłka.

Była to dłoń z długimi pazurami.

Gigant nie mógł uwierzyć własnym oczom.

- Moja ręka... Moja ręka!!!

Z rozciętego nadgarstka płynęła absurdalna wręcz ilość krwi. Zaniepokojony tym widokiem Pallas poczuł, że kręci mu się w głowie.

- Nie zauważyłeś, ale twoja dłoń została odcięta już dawno... - Powiedział Mei.

- C-co? Kiedy...? – Gigant aż odskoczył. – Jak? – Wyprostował plecy, przerażony. Jego lewa ręka powoli przesunęła się na kark. Pod palcami poczuł krew.

Pozostałymi mu pazurami zbadął przestrzeń wokół siebie. Nagle usłyszał ostry dźwięk, podobny do tego, jaki wydają szarpnięte struny instrumentów.

Dopiero wtedy dostrzegł, że jest uwięziony w klatce z cieniutkich drucików. Były cieńsze niż struny fortepianu, i rozciągały się we wszystkich kierunkach.

- To nici z orichalcum, - wyjaśnił Mei.

- Że co...? Jakim cudem? To wszystko część twojej Zbroi?

To zaskakujące, że stop starożytnego orichalcum, gammanium i gwiazdnego pyłu posiadał w tym przypadku grubość włosa, a mimo to zachował swoją wytrzymałość.

- Każda nić jest pojedynczym ostrzem, - dodał Mei. – Nie ruszaj się, albo twoja głowa odpadnie, zanim się zorientujesz, tak jak wcześniej ręka.

Mei kontrolował ostre nici nieznacznymi ruchami nadgarstka. Te owinęły się wokół Pancerza Giganta. Schwyty w klatkę z orichalcum Pallas nie był w stanie się bronić.

- Wymów nazwę mojej konstelacji, - rozkazał Mei, uwalniając nici.

Lampy w bibliotece pogasły, pozostawiając pomieszczenie w kompletnej ciemności.

- Chcesz zrobić użytek z ciemności i uciec? – Zapytał Gigant.

- Uciec? – Mei zaśmiał się drwiąco. – Te nici to moje oczy i uszy. Przepływa przez nie moje *Cosmo*.

Jedynie Pallas był zdezorientowany w ciemnościach. Podobnie jak Mei, Shiryū nie miał problemu z brakiem światła.

- Aaa! – Kolejny krzyk Giganta poprzedził suchy dźwięk upadku czegoś na posadzkę. – Aaaaaaa! Ręka! Moja druga ręka!

- Nazwa mojej konstelacji, - naciskał Mei.

- Jesteś... Rycerzem... Warkocza... Bereniki... - Gigant jęknął z bólu.

- Mei, Rycerz Warkocza Bereniki! – Ogłosił Rycerz Ateny.

Nici orichalcum drżały, jak gdyby intonując pieśń: Mordercza wola, mroczna i złowieszcza, otoczona głębokim smutkiem.

- Oto twój wyrok śmierci, Gigancie. LOST CHILDREN!

- Neeeeeee! – Krzyknął Pallas w desperacji, niemalże obdzierając sobie gardło.

- Wszystko zostanie rozerwane. – Mei pociągnął wszystkie nici na raz.

Pallas zniknął w ciemności, jego głos zamarł z powodu krwi, która ściekała już z jego gardła. Mei przygotował się do zadania ostatecznego ciosu. Jego dłoń zatrzymał jednak Shiryū.

- Dlaczego? – Zapytał Mei.

- Gdybym cię nie powstrzymał... zabiłbyś. - Powiedział Shiryū. – Mei, wyczuwam w tobie morderczy instynkt, który nie zostanie zaspokojony nawet jeśli potniesz przeciwnika na kawałeczki.

- Yuli też nie żyje... I to on ją zabił. W taki właśnie sposób. – Usprawiedliwiał się Mei.

- To teraz nieistotne. Osobista zemsta to czyn niedopuszczalny dla Rycerza, niezgodny z Wolą Ateny. Poza tym musimy zadać temu Gigantowi kilka pytań.

Pallas, który nie miał już obu rąk, rzucił się jak kurczak czekający na rzeź.

- Dobrze, Gigancie. Gdzie jest twój bóg, Tyfon? – Zapytał Shiryū.

- No kurwa. Wybornie!

- Co cię tak bawi?

- Kiedy nasz pan osiągnie pełnię mocy, nawet Atena nie będzie zdolna go powstrzymać. O Rycerzach nawet nie mówię. – Pallas przemawiał z trudem, wypływając przy tym pęcherzyki krwi. – Ostatecznie w obliczu jego mocy uciekł nawet Zeus, najpotężniejszy bóg Olimpu!

- Jaki jest cel Tyfona? Odzyskanie mocy? Czy chce podbić Ziemię, wywołując erupcje, które mogą ją zniszczyć?

- Jego myśli wykraczają daleko, poza ludzkość... Nawet poza nas, Gigantów.

- Czemu Giganci go wielbią? Czemu wyznają boga takiego, jak on? – Pytał dalej Shiryū. – Bóg który dominuje za pomocą terroru! Taka wiara nie zapewnia spokoju ducha!

- Terror jest źródłem naszej siły! – Odparł Pallas. – Rycerze są nieistotni, wszyscy i tak zginą! Nasz pan ma dzieci. Synowie Boga Gigantów są między nami. Starzy Giganci, jak ja, nie są już potrzebni... Chwała ci, Tyfonie...

Były to ostateczne słowa potwora. Jego ciało wyparowało wraz z Pancierzem Adamas, i po kilku chwilach całkowicie zniknęło.

- Co to było? – Shiryū poczuł suchość w gardle.

- To właśnie „strach” Tyfona, - wyjaśnił Mei. – Gdy jego wyznawca ośmieli się wymówić jego imię, jego język zostanie wyrwany i straci on zdolność mowy. Z kolei ten, kto usłyszy imię Boga, wykrwawi się z uszu i oszaleje. Tak wierzą Giganci.

- Wy dwaj! Wszystko w porządku? – Światła zapaliły się w chwili, gdy Nicole wszedł do biblioteki. – Yuli! – Urzędnik był przerażony tragicznym widokiem. – Więc Gigant Pallas Duch Głupoty... - Wyszepiał.

- Pallas zabił się wymawiając imię Tyfona, - powiedział Mei. – Był ostatnim z Gigantów, których pieczęci zламаłem.

Chłopak wciąż był zaskoczony zdolnościami, które posiadał jako Rycerz. Miał wrażenie, że Zbroja zaczyna nim manipulować. Poruszał się, prowadzony przez Zbroję. Ostre nitki, które miał w rękach, były niczym części jego ciała.

- Mam wieści o Tyfonie, - Nicole przerwał potok myśli Meia.

- Odkryliście coś, mistrzu? – Chłopak przeniósł wzrok na tymczasowego Wielkiego Mistrza. Ten zaś odparł z rozważą:

- Shun...

## Rozdział drugi: Krew

### 1.

W Sanktuarium znajdował się skromny cmentarz. Spoczywali na nim Rycerze Ateny, jedni bardziej, inni mniej znani; w niektórych grobach nie było nawet ciał. Nagrobki stanowiły zwykłe kamienie, na których wycięto imię, kastę, a w niektórych przypadkach także nazwę konstelacji Rycerza. Część z nich kompletnie porosła mchem.

- Straciliśmy kolejnego towarzysza... - Zająknął się Seiya. O śmierci Yuli dowiedział się po powrocie z misji.

- Raz ją ocaliliśmy... - Powiedział Hyōga, spoglądając na świeży grób.

Od czasów mitycznych Rycerze, tak liczni jak gwiazdy na niebie, walczyli o miłość i sprawiedliwość na Ziemi, wypełniając tym samym swe przeznaczenie.

YULI, Brąz, Sekstans. Żadna część inskrypcji nie wskazywała na to, że grób należy do kobiety.

- Podczas każdej walki, proszę tylko o jedno... - Głos Nicole przepełniał smutek. – Abym nie musiał wygłaszać mowy pożegnalnej. – Z tymi słowami najwyższy urzędnik zamknął ceremonię.

- I to wszystko? – Mei zacisnął usta. Stojąc przed grobem Yuli czuł, że hołd trwał zbyt krótko, jak na jego nostalgię.

- A co byś chciał? Wielkiego pogrzebu, jak dla starożytnego cesarza? – Sarkastycznie zapytał Nicole. – Uroczystość ku czci odejścia i opłakiwanie przez siedem dni i nocy? – Ciągnął. – Nie potrzeba nam wystawności. Nie potrzeba nam też grobów. Pokój na Ziemi jest najwspanialszym dowodem na to, że my, Rycerze, byliśmy tu. Nawet jeśli pewnego dnia ludzie o nas zapomną, gwiazdy nie zapomną nigdy.

Słowa Nicole rozbrzmiały w duszy Meia. Oto ścieżka przeznaczenia wytyczona przez jego czarną Zbroję. Był wojownikiem Gigantomachii.

### 2.

W Komnacie Wielkiego Mistrza Nicole pokazał Seiyi ostro zakończony koniec łańcucha, będącego częścią Zbroi Andromedy. Chłopak natychmiast zaoferował, że wyruszy, by ocalić przyjaciela.

- Shun wyruszył do Anatolii, prawda, mistrzu? – Zapytał Hyōga, równie zatroskany o swego brata i towarzysza.

- To się stało na wulkanie Arima, - odparł Nicole.

- Ostro zakończony koniec służy do ataku, - rzekł Shiryū, dotykając łańcucha dłońmi. – Shun poświęcił własną broń i poddał się w walce, aby nas ostrzec.

- Jaki przeciwnik mógłby przerazić takiego Rycerza jak Shun? – Zapytał ktoś.

- To musieli być Giganci! – Krzyknął zniecierpliwiony Seiya. – Yuli została zabita przez Giganta, który zaatakował Sanktuarium.

- Uspokój się, Seiya. – Atena, dotąd siedząca na tronie, przemówiła po raz pierwszy. Zapadła cisza: wszyscy obecni wsłuchali się w słowa bogini, służbie której oddali swoje życie.



- Życie i śmierć Shuna to przeznaczenie zapisane w gwiazdach. Musimy jednak zrobić wszystko co w naszej mocy, aby mu pomóc.

Nagle, ku zaskoczeniu Seiyi, Hyōgi i Shiryū, do Komnaty Wielkiego Mistrza wkroczyli Rycerze.

- Oto przybyli, - rzekł Nicole, odwracając się do drzwi.

Nowoprzybyli przedstawili się:

- Nachi, Rycerz Wilka.

- Ban, Rycerz Małego Lwa.

- Ichi, Rycerz Hydry.

- Geki, Rycerz Małej Niedźwiedzicy, do usług.

- Jabu, Rycerz Jednorożca. Wezwani boskim rozkazem, przybyliśmy do Sanktuarium.

Piątka nowych Rycerzy z Brązu przyklękła przed Ateną.

- Dziękuję wam za przybycie, - odparła bogini.

- Przybyliśmy, by wzmocnić obronę Sanktuarium... - Powiedział Jabu. Przywdziewał Zbroję Jednorożca, z pojedynczym rogiem na hełmie. Był podobny do Seiyi, obaj młodzieńcy byli niemalże równoletkami. Różniła ich karnacja: Jabu był bardziej opalony, co było efektem przebywania w Algierii, gdzie wykonywał misję jako Rycerz.

- Jabu, Nachi, Ban, Geki, Ichi. – Najwyższy urzędnik Sanktuarium przemówił możliwie najbardziej formalnym tonem. – Znacie już swoją misję: musicie stworzyć ochronny krąg wokół Sanktuarium i chronić Atenę.

- Tak jest, mistrzu. – Odparł Jabu. – Chciałbym również zobaczyć się z Meiem, który, jak już wiemy, żyje.

- Mei? – Zawołał Seiya, rozglądając się.

- Czy ktoś widział Meia? – W głosie Nicole zabrzmiała troska.

- Był z nami na pogrzebie...

- Już jeeeeeeeeesteeeeeeem!

Głos dziecka, zdecydowanie młodszy od pozostałych, przerwał Seiyi w pół zdania. Do Komnaty Wielkiego Mistrza wmaszerował Kiki.

- Misja wykonana, mistrzu Nicole! – Oznajmił chłopiec, skłaniając się nieporadnie.

- Misja...? – Tymczasowy Wielki Mistrz wydawał się szczerze zaskoczony.

- No jak to? To mistrz nie kazał teleportować Meia na wulkan Arima?

- Nie wydałem takiego rozkazu. – Odparł stanowczo Nicole.

- Nie? Serio? Ale Mei powiedział, że tak, i myślałem... - Kiki był wyraźnie zaniepokojony.

- Chcecie powiedzieć, że Mei wyruszył samotnie, by ocalić Shuna? – Zakrzyknął Shiryū.

- Sądzę, że dręczy go poczucie winy po tym, co się stało z Yuli i Shunem. Poza tym powrót Tyfona... - Nicole obwinił się, że nie dostrzegł, iż Mei czuł się odpowiedzialny za dotychczasowe zdarzenia.

- Kiki! Zabierz nas do wulkanu Arima!

- Ta... Tajest!

- Zaczekaj, Seiya. – Przerwał Nicole.

Atena zbliżyła się do swych Rycerzy, dzierżąc w dłoni berło symbolizujące Nike, Boginię Zwycięstwa. Jej długa suknia szeleściła cicho.

- Nicole ma obowiązek studiować i analizować fakty odrobinę bardziej dogłębnie, niż wy, - rzekła bogini. – Jeżeli Tyfon naprawdę przebywa w wulkanie Arima, oznacza to, że zapewne istnieje tam już bariera ochronna.

- Podziemne płomienie Flegry! – Seiya przypomniał sobie pochłaniające *Cosmo* pole siłowe Tyfona, które przysporzyło im wiele problemów pod wulkanem Etna.

- Nicole. – Niebieskie oczy Ateny spoczęły na tymczasowym Wielkim Mistrzu.

Rycerz Ołtarza natychmiast zrozumiał wolę Ateny. Udał się na krótkie poszukiwania małej skrzynki, którą następnie przekazał bogini. Wewnątrz znajdował się sztylet, lśniący niczym klejnot.

Atena spojrzała z czułością na Seiyę, Hyōgę i Shiryū.

- Podejdźcie.

Trójka Rycerzy zbliżyła się do Ateny.

- Niech ta krew chroni moich Rycerzy. – Bogini zbliżyła ostrze do swojego nadgarstka. Był tak ostry, że nawet lekkie muśnięcie pozostawiało rozcięcie na skórze.

Nie wahając się ani przez moment Atena rozcięła swoje przedramię. Szlachetna boska krew spłynęła strużką po jej bladej skórze.

Trzy Zbroje z Brązu – Pegaz, Łabędź i Smok – otrzymały po kilka kropli krwi Ateny, zyskując tym samym jej boską ochronę.

Krew ofiarowana została także Zbroi Ołtarza. Następnie Atena zwróciła sztylet Nicole. Rycerz z namaszczeniem wziął do ręki broń, wyczyścił ostrze kawałkiem białego materiału i na powrót schował je do szkatułki.

- Dopóki przywdziewacie Zbroje skropione krwią Ateny, ochronna bariera podziemnych płomieni Tyfona nie może was zranić, - wyjaśnił Nicole.

- No to możemy iść!

- Seiya... Hyōga, Shiryū. Udajcie się ze mną do wulkanu Arima. Kiki, wybacz, że znów cię tyram, ale to ważne. Teraz liczy się każda sekunda. Musimy się teleportować.

- Powierzam ci Shuna, Meia i pozostałych, - Atena rzekła pogodnie do Nicole. Tymczasem Tatsumi ze wszystkich sił starał się zatamować krwawienie z nadgarstka bogini.

- To oczywiste, Ateno. Bez Meia będzie znacznie trudniej zapieczętować Tyfona. – Nicole skłonił się po raz ostatni przed opuszczeniem komnaty.

- Co miałeś na myśli, mówiąc „bez Meia”? – Zapytał Seiya.

- Mówiłem o przeznaczeniu powiązanim z konstelacją Meia. Wyjaśnię wam później, teraz nie czas na to. – Uciął dyskusję Nicole.

### 3.

Budząc się z koszmaru, w którym pełzał po ziemi niczym jaszczurka, Shun zadrżał. Czuł, że jego ciało jest odrętwiałe aż po koniuszki palców.

„To uczucie...”. Miał wrażenie, że *Cosmo* ulatywało z jego duszy. „Pole Fle...”.

- Rycerzu Andromedy. – Szorstki głos Tyfona przeszkodził myślom Shuna. – Odczuwasz strach?

Bóg o asymetrycznym ciele z ognia i błyskawic spoglądał na niego niewzruszenie. Ostatni z Gigantów odziany był w lśniący, mroczny pancerz Adamas. Shun zaś był jego więźniem.

- Dlaczego odnoszę wrażenie, że cię znam? – Zapytał potworny bóg. – Czuję, że już kiedyś z tobą walczyłem. Ach, prawda! To wspomnienia Thoasa, mego ukochanego brata.

Czy wspomnienia Thoasa Uderzenie Gromu zostały przeniesiona na Tyfona, gdy ten pożarł swego brata jako ofiarę? Shun z ogromnym trudem starał się spojrzeć na Boga Gigantów: płomienie i błyskawice emanujące od Tyfona zdawały się wypalać mu oczy. Co więcej z każdą chwilą stawały się potężniejsze. Shun nie mógł wiedzieć, że niedawno Tyfon pożarł Pallasę Duchą Głupoty, co dodatkowo zwiększyło jego moc.

- Widzę, że nie jesteś zwykłym człowiekiem, Andromedo, - rzekł stwór. – Jesteś naczyniem jednego z bogów Olimpu. Nie zapomniałem smaku twojej krwi, ani *Cosmo*, którego odrobinę wchłonąłem na wulkanie Etna. Nie mógłbym życzyć sobie lepszej ofiary!

Tyfon pochylił się i dotknął twarzy Shuna. Wyładowanie elektryczne sięgnęło układu nerwowego Rycerza, a jego ciałem wstrząsnął niekontrolowany gwałtowny spazm.

- Pożrę cię! – Tyfon oblizał usta czarnym językiem.

- Jestem Rycerzem Ateny, - powiedział Shun. – Nie poddam się strachowi.

- Przed strachem nie ma ucieczki, - odrzekł Tyfon, odwracając się. – Pożarłbym cię od razu, lecz muszę poczekać.

Bóg Gigantów opuścił pole widzenia Shuna, odsłaniając tym samym ołtarz. Na nim to, okryta „Kokonem Czasu” spoczywała postać ciężarnej kobiety, w połowie człowiek, w połowie wąż. „Więzienie Zatrzymanego Czasu”.

- Andromedo, pożrę cię, gdy narodzi się moje nowe prawdziwe ciało.

- Ta kobieta żyje?

- Echidna. Ostatnia kobieta Gigantów, - wyjaśnił Tyfon. - Mityczny potwór, stworzony ze strachu słabych ludzi. To moja żeńska forma. Unieruchomiłem jej nogi, aby nie uciekła.

Rzeczywiście. Shun zwrócił uwagę, że dolna, węzowa połowa ciała Echidny, była przymocowana do piedestału za pomocą dużych gwoździ.

W tym samym momencie w pomieszczeniu pojawiła się trójka nieznanych Shunowi istot.

- Ojciec, - przemówiły cienie.

- Moje dzieci... Czym są te małe *Cosmo*, które drażnią mnie swą obecnością?

- Najwyraźniej Rycerze Ateny powrócili, by najechać te ziemie, - odparł cień Ladona Stugłowego Smoka.

- Są niczym insekty latem. Zabić ich! – Rozkazał Bóg Gigantów. – Więcej, pożreć ich, jednego po drugim!

- Tak, ojciec. – To rzekłszy, z absolutnym posłuszeństwem, synowie Tyfona ponownie opuścili podziemną świątynię.

- Czy to Seiya i pozostali? – Zastanawiał się Shun. – W takim razie łańcuch Andromedy dotarł do Ateny.

- „Więzienie Czasu” wkrótce zostanie otwarte, - powtórzył Tyfon, mierząc złym spojrzeniem spoczywającą na ołtarzu kobietę. A potem, odwróciwszy się do Shuna, dodał:

- Pożrę cię, Rycerzu.

Stojąc na skale przypominającej spiczasty kapelusz Seiya mierzył krajobraz uważnym wzrokiem. Było to jeden z wielu kamiennych lasów w dolinie Anatolii, niezamieszkałym regionie z dala od cywilizacji. Rycerz nie dostrzegał ani śladu światła, zero znaków, które świadczyłyby o tym, że ktoś tutaj przebywa. Za jego plecami stali Hyōga, Shiryū, Nicole i Kiki, który teleportował całą grupę z odległego Sanktuarium.

- Mistrzu, co takiego łączy Tyfona z tymi ziemiami? – Zapytał Shiryū.

- Grecki epos, opowieść zwana „Leże Tyfeusa”.

- Tyfeusa? Czyli mówi o Tyfonie?

- Właściwie to o żonie Tyfona. Czy znane jest wam imię Echidna? – Zapytał Nicole Rycerzy z Brązu.

- Matka potworów, - odparł Hyōga.

- Tak. Wiele potworów przewijających się w mitach greckich uważanych jest za dzieci Tyfona i Echidny: Lew nemejski, Hydra lernejska, piekielny pies Cerber, sęp, który pożerał wnętrzności skutego Prometeusza...

- Chwila moment! A te potwory to nie konstelacje? – Dopytywał się Seiya.

- Owszem, tak, - przyznał Nicole. – Ta historia jest jedną z wielu dotyczących postaci, które dały nazwy gwiazdnym konstelacjom. Te potwory to owoce strachu, ludzkiego strachu. Czasami ludzie starali się przebłagać te przerażające istoty, wynosząc je na sklepienie niebieskie. Co więcej uważa się, że przeznaczenie zapisane w gwiazdach istnieje nie tylko dla ludzi, ale także dla Gigantów.

- Uważasz, mistrzu, że Giganci również mają swoje konstelacje, i obserwują gwiazdy?

- Właśnie tak, Shiryū. – Nicole podniósł wzrok, spoglądając na nocne niebo. – Firmament jest naczyniem wszechświata, w którym łączy się wszelkie *Cosmo* i Boska Wola.

Czwórka Rycerzy sprawdziła swe Zbroje. Podziwiali jasny blask gwiazd odbijający się w świętych pancerzach, kontemplując swoje przeznaczenie. Chroniła ich krew Ateny.

- Uratujemy Shuna.

- I Meia.

- I zwyciężymy dla Ateny.

Nicole widział, jak trójka chłopców złączyła ręce, kładąc jedną dłoń na drugiej. Przypieczętowali pakt. Ich misja właśnie się zaczęła, i miała zakończyć się sukcesem.

- A... A ja?

- Ty tutaj poczekasz, Kiki. Kiedy wyczujesz niebezpieczeństwo, natychmiast uciekaj. Twoja moc jest niezbędna Atenie.

- Naprawdę? Hmm... No racja. Beze mnie to nigdy nic nie działa, co nie? – Zadowolony z pochwały Nicole, Kiki rozejrzał się za dogodnym miejscem do siedzenia, gdzie mógłby poczekać na swoich towarzyszy. Ci zaś niemal natychmiast zniknęli wewnątrz kamiennego lasu.

Czwórka Rycerzy zachowywała wobec siebie odpowiedni dystans.

Wiedzieli, że nie wolno im było zachowywać się niczym bohaterowie opowieści o heroizmie i odwadze, które będą przekazywane przez milenia. Wszystko, co uczynią, ma być podyktowane chęcią obrony miłości i sprawiedliwości. Dla Ziemi. Dla ich towarzyszy oraz Ateny.

- Wciąż nie wyczuwam bariery Flegry, - zawołał Seiya do pozostałych. Kamienny las nie znajdował się pod wpływem klątwy Tyfona, zatem dopiero gdy przekroczą pole siłowe, odnajdą Boga Gigantów.

Nagle usłyszeli dźwięk, głośnie przeciągłe warczenie. Czwórka Rycerzy zatrzymała się, i natychmiast przyjęła pozycje do walki. Ziemia u ich stóp otworzyła się.

## 5.

Kamienny las krzyczał. Wiatr krążący między skałami wprawiał powietrze w vibracje, i groził przybyszom dźwiękiem przypominającym natarczywe, ostre brzmienie harfy. Powierzchnia otwierała się, obsuwała do środka, niczym do pustej muszli. wciągając Rycerzy do wnętrza ziemi. Młodzieńcy stracili ze sobą kontakt, zagubieni między cieniami spadających skał i kłębami pyłu.

Krater był dość duży, by pomieścić kilka amfiteatrów, i pogłębiał się dopóty, dopóki nie opadli na sam dół. Dopiero wtedy Ziemia na powrót stała się cicha.

- Uff. – Hyōga zakaszał, odpychając ogromny odłamek skały. – Gdzie jestem?

Od razu zauważył, że nie może wyczuć obecności *Cosmo* Seiyi i pozostałych.

Powietrze było przesyczone pyłem. Otwarcie oczu graniczyło z niemożliwością. Hyōga znajdował się głęboko pod powierzchnią ziemi, więc nawet gdyby był w stanie otworzyć oczy, dostrzegłby jedynie absolutną ciemność.

Gdy spadał, Hyōga instynktownie przemieścił się w bok krateru. Gdyby opadł na samo dno, zostałby pogrzebany pod olbrzymią masą skał.

- Kolejna sztuczka Gigantów? – Zastanowił się.

Złowrogi podmuch gwałtownego wiatru przeciął pustą przestrzeń pod powierzchnią Ziemi. Hyōga poczuł, jakby setka węży muskała jego ciało krótkimi językami.

- No proszę... Przeżyłeś upadek?

Hyōga zwrócił twarz w kierunku, z którego dochodził głos, i ku swojemu zaskoczeniu dał radę otworzyć oczy. Gesty do niedawna pył całkowicie zniknął.

Znajdował się w jaskini oświetlonej światłkami, których barwa wahała się między czerwienią a brązem. Przypominała podziemną świątynię pod wulkanem Etna. Hyōga był zaskoczony, że tak ogromna przestrzeń mogła istnieć pod wulkanem Arima.

- Ta Zbroja... To nie jest zwykły pancerz. – Dodał z powagą głos, brzmiący jak pełne agresji warczenie dzikiej bestii.

- Ach, zauważyłeś? – Hyōga dostrzegał już sylwetkę wroga: był to jeden z Gigantów.

- W obrębie bariery Flegry chroniącej podziemną świątynię, twój pancerz odrzucił „strach”.

- Tyfona zastałem?

- To zapewne ochrona krwi Ateny.

- Hyōga, Rycerz Łabędzia.

- Ortos Dwugłowy Pies.

Jego Adamas miał ciemny połysk gwiazdzistego szafiru, rzadkiego i szlachetnego klejnotu, który w swej intensywnie niebieskiej głębi zawierał roziskrzone promienie gwiazd.

Hyōga rozpoznał imię starożytnego potwora. Stojąca przed nim postać wydawała się wykuta z mocnej skały. Mimo że był tego samego wzrostu co pozostali Giganci, jego tors

oraz brzuch miały kolosalne proporcje, nasuwające porównanie z niedźwiedziem polarnym, półtonowym ssakiem, największym mięsożernym zwierzęciem na naszej planecie.

Gigant miał kolczastą obrożę, a jego pancerz Adamas był ukształtowany w nietypowy sposób, przywołując na myśl odważnego i dzikiego psa rasy mastiff.

- Jesteś dzieckiem Tyfona i Echidny. Gigant, który zaatakował Sanktuarium, uprzedził, że pojawią się nowi Giganci, dzieci Boga...

- Jestem jednym z nich.

Jego twarz całkowicie przysłaniał hełm. Po bokach znajdowały się wizerunki przedstawiające Dwugłowego Psa z obnażonymi zębami, niby gotowego, by wgryźć się w ciało wroga. Razem z hełmem Gigant wyglądał, jakby miał trzy głowy.

- Więc jesteś moim przeciwnikiem.

Kryształki śniegu zawirowały w tańcu, zamrażając powietrze. Dało się słyszeć delikatne trzaskanie, stłumione przez chłód panujący w atmosferze – preludium milczącego wojownika. Hyōga rozpałił swoje *Cosmo*.

- Pożrę cię.

- Będziesz rzygał, - odparł Hyōga. Poczł okropne ukłucie niepokoju.

6.

Po tym, jak niemalże został pogrzebany żywcem, Seiya oczyścił sobie drogę, rozbijając skały, które go przysypały, i powstał niczym zmartwychwstały z grobu. Chłopak przetaił oczy i silnie splunął; jego usta były pełne błota.

- Do jasnej...! Nie zamierzam zemrzeć w takim miejscu, - sarknął, chcąc zapewne zmniejszyć napięcie.

Nad jego głową znajdowało się częściowo zasypane wyjście. Seiya nie był w stanie dostrzec dna jaskini, do której wpadł. Panujące w niej mroczne światło wypełniało całą przestrzeń, ujawniając zarysy skał.

- Normalnie jak pod Etną! Więc to...

- Uświęcona Ziemia mego ojca.

Seiya wykonał zwinny obrót i przyjął pozycję do walki, trzymając gardę.

- Coś za jeden, i czego wyskakujesz jak Filip z konopi? Prawie zawału dostałem! – Zakpił Seiya zauważywszy, że przeciwnik wyglądał jak Gigant. – Ta dziura w ziemi to też twoja robota, co nie?

- Taki sposób zakończenia walki nie leżał w naszej intencji, - rzekł potwór. – Gdybyś zginął, spadając wraz z obsuniętą ziemią, nie moglibyśmy dokonać zemsty, dając upust nienawiści, nagromadzonej przez wieki wśród Gigantów. Chcę poznać twe imię!

- Po co? Będiesz pisać książkę? – Ironizował chłopak. – Historyczną jakąś?

- Giganci nie muszą spisywać historii. Sam fakt istnienia mego ojca jest dowodem naszego przetrwania. – Z tymi słowami wróg wysunął się z cieni. Jego monumentalna postać zdominowała jaskinię, wypełniając ją Wolą Tyfona.

To, co następnie ujrzał Seiya sprawiło, że wstrzymał oddech. Gigant miał błoniaste skrzydła rozciągnięte na kościach, niczym nietoperz. W lewej ręce dzierżył miecz – jadowitego węża, w prawej zaś tarczę – kozę, której rogi przywoływały na myśl znany już

w starożytności wizerunek diabła. Przedmioty te sprawiły, że postać Giganta wydawała się duchem rycerza przywołanym wprost ze średniowiecznej opowieści.

Lśniący pancerz Adamas, który okrywał jego ciało, stworzony był z gwiazdzistego rubinu, kolejnego rzadkiego klejnotu. Był to rubin o barwie tak intensywnej głębokiej czerwieni, że zdawał się zamykać w sobie ogień płonących szaleńczo gwiazd. Na twarzy Giganta znajdowała się maska imitująca pysk lwa.

- Powiedziałeś „ojciec”? Masz na myśli Tyfona? – Dopytywał się Seiya.

- Zapytałem o twoje imię z jednego tylko powodu, - Gigant zmienił temat, w pełni przygotowany do walki. – Chcę znać nazwę mięsa, które zamierzam pożreć.

Sposób, w jaki Gigant się do niego zwrócił, zirytował Seiyę. Przeniósł ciężar ciała na jedną nogę, szykując się do długiego mocnego skoku w stronę przeciwnika.

- PEGASUS RYŪSEI KEN! – Krzyknął. Otaczała go biało-niebieska aura.

Błysnęło. Pięść Seiyi pomknęła w kierunku wroga, przekraczając prędkość dźwięku. Śmiercionośny atak rozbił barierę podziemnych płomieni, dzięki czemu mógł zostać wyprowadzony z pełną mocą.

Seiyę zaskoczył jednak niespodziewany kontratak: gwałtowne uderzenie tarczą, trzymaną przez Giganta, odrzuciło chłopaka o dziesiątki metrów. Upadł, wzniecając przy tym kolumnę wody. Podziemne jezioro.

„Błądny rycerz” Gigantów wspiał się na skałę w miejscu, gdzie spadł Seiya. Poruszał się szybko, acz dość niezgrabnie.

- Nogi chciałem umyć, już ze trzy dni się nie kąpałem, rozumiesz, - powiedział Seiya. Stał w jeziorze, woda sięgała mu do pasa. Pomimo otrzymania solidnego ciosu, uśmiechał się spokojnie, jakby nie doznał żadnych obrażeń.

- Zimna trochę. Chyba już się dobudziłem.

- Ty...

- W ramach wdzięczności, powiem ci, co chciałeś wiedzieć. Jestem Seiya, Rycerz Pegaza!

- Chimera, Wielokształtna Bestia, - przedstawił się Gigant. Jego ciało miało ponad dwa metry wzrostu, a zbroja zdawała się być ogromną muszlą, w której się skrywał.

Podczas swojego treningu na Rycerza Seiya poznał wiele legend traktujących o potworach. Teraz starał się przypomnieć sobie, co jego mistrzyni, Marin, Srebrny Rycerz Orła, mówiła na temat Chimery.

Górna część ciała Giganta miała kształt lwa, dolna zaś kozy. Do tego wężowy ogon. Cóż za dziwna, fantastyczna, zdumiewająca istota.

- Jesteś synem Tyfona.

- Pożrę cię.

Skrzydlaty koń i fantastyczna bestia, stworzona z wielu zwierząt, starli się w bitwie.

7.

Rycerz Ołtarza, Nicole, również uniknął upadku do wnętrza ziemi – zdołał się skryć w jaskini pod wulkanem Arima.

- Mistrzu Nicole... - Zawołał Shiryū, Rycerz Smoka. – Gdzie są Seiya i Hyōga?

- Nie wiem. Prawdopodobnie spadli jeszcze niżej, - odparł Nicole.



- Jesteśmy w głębokiej jamie? – Zapytał niewidomy Shiryū.

- W jaskini. Z tego co widzę, na ścianach nie ma śladów ręcznego ciosania. Być może to podziemna świątynia Gigantów. Wygląda również na to, że działa tu bariera Flegry. Martwię się o Shuna i Meia...

- Mistrzu, według słów Kikiego, nie powinna minąć jeszcze godzina, odkąd przeniósł Meia do wulkanu Arima.

- Mam nadzieję, że wszystko z nim w porządku.

- Jeżeli to jest świątynia Tyfona, powinniśmy zejść niżej. Wtedy znajdziemy Seiyę i Hyōgę, - zasugerował Shiryū. – Wyczuwam ich *Cosmo*, chociaż jest bardzo słabe.

- Naprawdę? Ja nic nie czuję. To muszą być wasze więzy krwi, w końcu jesteście braćmi, - odparł z uśmiechem Nicole.

Naraz do ich uszu dotarł głuchy odgłos dudnienia: oto podziemia wulkanu Arima po raz kolejny zaczęły drżeć.

- Następne osunięcie? – Nicole spojrzał w górę.

- Nie... To nie... - Nie marnując czasu na wyjaśnienia, Shiryū pobiegł w kierunku, z którego wyczuwał *Cosmo* nasuwające na myśl umierającą gwiazdę. – Tutaj, mistrzu!

W dalszych korytarzach jasność zmniejszyła się. Mimo swej ślepoty Shiryū poruszał się swobodnie, niejako służąc Nicole za przewodnika w ciemności. Wreszcie dotarli do jaśniejszego wyjścia. Przed sobą zaś ujrzeli...

- Mei!

...odzianego w czarną Zbroję Rycerza, obalonego i rannego. Leżał na plecach, najwyraźniej starał się unieść odrobinę głowę. Jęczał.

- W porządku?

Nicole ruszył biegiem w jego stronę, nie zachowując żadnych środków ostrożności.

- Stój! Nie podchodź! – Krzyknął Mei. Jego głos był słaby, z ledwością dało się go dosłyszeć.

Nagle zapadła ciemność.

Niespodziewany cios, który potem nastąpił, atak wyprowadzony z ciemności, przeszył napierśnik srebrnej Zbroi Ołtarza, jakby był wykonany on z papieru. Głuchy odgłos. Gwiazda chroniąca Nicole zaczęła gasnąć.

- Mistrzu!

Coś przeszło jego plecy na wylot. Shiryū i Mei byli bezradni. Nikt nie jest w stanie cofnąć czasu. Śmierci nie da się odroczyć. Krew wypełniła płuca Nicole, jego klatka piersiowa została zmiażdżona.

Nicole zbliżył się do Meia, pełzając na kolanach. Rycerz Ołtarza upadł twarzą do ziemi. Nie był już w stanie podeprzeć się na rękach.

- Mei... Wszystko w porządku? – Zapytał słabym głosem. Nawet w ostatnich chwilach życia Nicole przedkładał dobro innych ponad własne.

- Czemu się nie pilnowałeś? Ktoś taki jak ty, mistrzu... - Mei, którego srebrne włosy zabarwiły się krwią, był w szoku. Zrozumiał bowiem, że śmierć Nicole była nieunikniona. – Przecież to bez sensu!

- Masz rację... Teraz mi wstyd... - Przyznał Nicole. – Straciłem głowę, gdy zobaczyłem cię na ziemi. Prawie zdradziłeś zaufanie Ateny... wspomniałem ci o sekrecie

ukrytym w zbiorach Sanktuarium... to historia starożytnej Gigantomachii... bez ciebie... bez Zbroi Warkocza Bereniki... byłoby trudno zapieczętować Tyfona...

- Oszczędzaj energię... nic już nie mów...

- Zapieczętuj Tyfona. – Nicole przemawiał resztkami sił. – Twoja Zbroja cię poprowadzi... gwiazdy przemówią... i tylko ty je usłyszysz...

- Tak...

- Żałuję jednego... jako tymczasowy Wielki Mistrz... - Spojrzenie Nicole powoli gasło. – Nie wiesz, jakie przeznaczenie pisane jest tobie i twojej Zbroi. Nie znajdziesz go w oficjalnych rejestrach. Nie spisano go w księgach historycznych. Reinkarnacja Ateny nie wie... krew Ateny, która chroni twoją Zbroję od wieków... powie ci, gdy nadejdzie czas...

- Ochronna krew Ateny... - Powtórzył Mei.

- To okropne przeznaczenie... ale jestem zmuszony wydać rozkaz. Mei... teraz widzę, że moim przeznaczeniem było powiedzieć ci: zapieczętuj Tyfona. – To były ostatnie słowa Nicole. Gdy przebrzmiały, kolejna gwiazda spadła z firmamentu.

NICOLE, Srebro, Ołtarz. Jego grób zapewne będzie pusty.

- Mistrzu!!!

- Shiryū. - Ostrzegł Mei. – Bądź ostrożny... Wróg...

Shiryū ruszył biegiem z stronę Meia, starając się przy tym ocenić wielkość jaskini. Został jednak zatrzymany przez niszczycielskie *Cosmo*.

- Jeszcze jeden insekt! – Czyjaś obecność zdominowała mroczne wnętrza jaskini.

- Byłem przynętą! – Krzyknął Mei. – To wszystko moja wina!

Mei czuł się winny. Przygryzał wargę tak mocno, że krew zaczęła ściekać mu po brodzie.

- Mój ojciec rozkazał pożreć wszystkich Rycerzy, - rzekł głos, który rozkazywał Gigantom, dzieciom Boga.

- Kim jesteś? – Shiryū nie widział go, lecz był w stanie zmierzyć stojącego przed nim przerażającego Giganta na podstawie absurdalnego wręcz poziomu jego *Cosmo*. Nawet podzielone wciąż byłoby przerażające.

- Ladon Stugłowy Smok, - odparł głos.

Mei podniósł się chwiejnie. Jego rany były głębokie i krwawiły: miał rozcięte mięśnie nogi, ciało w tym miejscu wyglądało jak poszarpane zębami.

- Ladon... to imię jednego z synów Tyfona i Echidny, znane z mitologii. Niegodziwy smok! – Wykrzyknął Shiryū.

- Syn Boga Gigantów, o którym mówił Pallas... - dodał Mei.

- To ja, - obwieścił Ladon. Jego Pancerz Adamas wykonany był z czarnego opalu. Ten rzadki klejnot promieniował blaskiem mgławic gwiazd we wszystkich kolorach tęczy, widocznych na przestrzeni hebanowego nieba.

- Idź, Mei, - nakazał Shiryū. – Seiya i Hyōga muszą być w niższych partiach jaskini. Czujesz ich *Cosmo*, prawda?

- Myślisz, że cię zostawię?

- Mistrz Nicole powiedział... Bez ciebie i twojej Zbroi zapieczętowanie Tyfona nie będzie możliwe.

- Ale...

- Nie powtarzaj błędów! – Nie mając wyboru, Shiryū spoliczkował Meia. – Jesteśmy przyjaciółmi, prawda? Braćmi? Nie walczysz sam.

- Tego się nie spodziewałem. Żeby oberwać od młodszego brata...

- Mei... muszę ci coś wyznać, - powiedział Shiryū. – Podczas bitwy w Dwunastu Domach Zodiaku walczyłem z twoim mistrzem, Złotym Rycerzem Raka... i pokonałem go tymi pięściami.

- Wiem, - odparł Mei. – Dowiedziałem się wszystkiego od mistrza... od mistrza Nicole. Powiedział mi wszystko jeszcze zanim spotkaliliśmy się w Domu Raka.

- Wiedziałeś!

- Ten człowiek... - Mei otworzył serce przed swym bratem. – Mimo że był Rycerzem zła, który zbuntował się przeciwko Atenie, wciąż pozostaje moim mistrzem. Z kolei ciebie i mnie łączy ta sama krew. Nigdy nie porównałbym tych dwóch rzeczy.

- Mei... dziękuję ci. Ta rozmowa sprawiła, że kamień spadł mi z serca, - rzekł Shiryū z pełnym ulgi uśmiechem.

Szczere wyznanie sprawiło, że Mei również poczuł się odciążony i wolny od kłamstwa.

Zanim jednak się rozdzielili, drogę zastąpił im Ladon Stugłowy Smok.

- Myślicie, że tak po prostu go puszczę? – Zapytał potwór, spoglądając na Meia.

- Ja, Shiryū, Rycerz Smoka, dopilnuję tego.

- Smoka...? – Po raz pierwszy stalowa maska Giganta ujawniła coś, co mogłoby uchodzić za uczucie.

- Rośnij, moje *Cosmo*! Weź to! Najpotężniejszy atak Rycerza...

Niebiański smok, lśniący biało-niebieskim blaskiem, skoncentrował się w prawej pięści Shiryū.

- ROZAN SHŌ RYŪ HA!

## Rozdział trzeci: Kronos

1.

W podziemnym jeziorze pod wulkanem Arima Seiya, Rycerz Pegaza, i Chimera Wielokształtna Bestia stanęli twarzą w twarz.

- Jesteś synem Tyfona!

- Pożrę cię! – Oznajmił „Błędny rycerz” Gigantów, uzbrojony w miecz-jadowitego węża, tarczę-kozę i Adamas z gwiazdzystego rubinu o mrocznej barwie.

- Strasznie wulgarny jesteś, panie Gigancie. – Seiya z kolei był nieuzbrojony. Rycerze Ateny walczyli wyłącznie własnym ciałem. Nie oznaczało to jednak, że nie potrafili używać broni – musieli potrafić, gdyż wrogowie, z którymi przychodziło im się mierzyć, niekoniecznie mogli podlegać podobnym ograniczeniom. Dlatego też trening Rycerzy obejmował również szkolenie w zakresie walki z uzbrojonymi przeciwnikami.

Przeguby ciężkiego pancerza Giganta skrzypiały z każdym gestem. W oczach zwinnego niczym niebiański koń Seiyi ruchy potwora były niezgrabne, jak u źle prowadzonej marionetki.

- Twoja zbroja wygląda na ciężką, - drażnił go chłopak. – Myślisz, że ktoś tak powolny da sobie radę z Pegazem?

Ledwie zdążył wymówić te słowa, gdy Chimera wyprowadził w jego stronę gwałtowny atak. Cios był potężny, acz niespodziewanie szybki, niczym podmuch wiatru. Rycerz cofnął się, uderzając plecami o skałę sterczącą na środku podziemnego jeziora. Lodowaty dreszcz przebiegł mu wzdłuż kręgosłupa – właśnie o włos uniknął pędzącego ostrza.

Gigant zbliżał się do Seiyi miarowym krokiem, wymachując ogromnym mieczem, który dzierżył w jednej dłoni – prawej. Był niezgrabny, ale śmiertelnie skuteczny.

- Co to za miecz? – Zapytał Seiya. Zauważył, że brzegi ostrza Wielokształtnej Bestii były ząbkowane. Przypominały pilę.

- Przyjmij cios morderczej płonącej klingi! – Zawołał Chimera, a węzowy miecz zatoczył płonący łuk, wydzielając piekielne gorąco. – ANTHRAX!

Ognisty cios sięgnął Seiyi i odrzucił go wprost w wody podziemnego jeziora, gdzie ślad pary wodnej wyznaczał trajektorię miecza Chimery. Zanim wstał, zdążył natykać się w wody. Mimo swego rozmiaru, jezioro było płytkie: nawet w głębszych obszarach woda sięgała Rycerzowi zaledwie do pasa.

- Nie wierzę... Zbroja! – Wykrzyknął Seiya, osłupiały.

Najmocniejsza część Zbroi, napierśnik, nosiła ślady ząbkowanych nacięć biegnących od lewego ramienia ku dołowi. Gdyby Seiya stał choćby o krok bliżej, płomienie niechybnie sięgnęłyby jego serca.

Chimera wkroczył do jeziora, wyprowadzając mieczem kolejny wymierzony w Seiyę cios, który wytworzył ogromną kolumnę wody. Pancerz Adamas Giganta zgrzytał. Rycerz nie miał innego wyboru, jak cofnąć się najdalej jak to możliwe od gwałtownych eksplozji.

„Moment, gdy wyprowadza atak, jest dziwny”, pomyślał Seiya. „Nie można nic wykalkulować, ani kontratakować!”.

Rzeczywiście zdawało się, że w ciosach zadawanych przez Chimere występowwały pewne rozbieżności: nadanie prędkości ostrzu ramieniem i trajektoria ruchu broni wydawały

się nie pochodzić z tego samego ataku. Czasem ruch dostrzegalny był z opóźnieniem, innym razem widoczny był jako pierwszy. Wszystko to sprawiało, że Seiya był zdezorientowany.

- To... to nie są ludzkie ruchy! – Uznał Seiya, i wyprowadził kontratak:

- PEGASUS RYŪSEI KEN!

Wysiłek okazał się jednak bezowocny. Setki przekraczających prędkość dźwięku meteorów zostały, bez wyjątków, odbite przez tarczę-kozę.

- Gdzie celujesz? Chcesz się bawić w puszczenie kaczek? – Ironizował Gigant, otoczony przez strumienie wody, wyrzucone przez siłę meteorów uderzających o powierzchnię jeziora. Seiya postanowił zrobić użytek z kurtyny wody, która blokowała Chimera widok, i ustawił się za placami potwora.

- Żryj to: PEGASUS ROLLING CRASH! – Seiya podskoczył i chwycił ciało Giganta, lecz bezpośredni kontakt wywołał okrzyk bólu. Miał wrażenie, że jego dłonie, ramiona i klatka piersiowa dotknęły rozżarzonego węgla. Jego palce boleśnie piekły – zostały poparzone. Jednocześnie woda wokół Chimery zaczęła parować.

- Ten ognisty pancerz ma w sobie płomienie gwiazd, - wyjaśnił Gigant ze złośliwym uśmiechem.

- Więc to jest moc syna Boga Gigantów... - Seiya pobladł ze strachu i zaskoczenia: naturalna reakcja jego instynktu wojownika. Potwór służył za źródło intensywnego gorąca, które stopniowo podgrzewało jezioro, pomimo olbrzymich ilości wody. *Cosmo* bestii, złożone z kilku połączonych wewnątrz niej, wydawało się nieograniczone.

- Pożrę cię! – Miecz Chimery rozświecił się jaśniejącym płomieniem. – ANTHRAX!

Atak uderzył Rycerza z boku. Cios potwora przeciął wodę podziemnego jeziora, sprawiając, że wyparowała niemal do reszty. Atmosfera wypełniona była wilgotnym gorącem, niczym sauna.

- Nie wiesz, kiedy umrzeć, - stwierdził Chimera.

- Koniuszek miecza tylko mnie drasnął... ale chyba sparzył mi nerwy... - Seiya skręcał się z bólu. Miecz sięgnął również jego nóg. Przypominający piłę kształt dawał znacznie potworniejsze efekty, niż cięcie gładkiej ostrej klingi: rozerwane ciało nie mogło zostać zszyte, a krwotok nie ustawał.

Okryty białymi oparami wody Chimera spoglądał na Seiyę z pogardą. Miał dwie oczy, tarcza dzierzona w jego lewej ręce nosił wizerunek demonicznej kozy, zaś trzymany w prawej miecz przypominał jadowitego węża.

- Zakończmy to teraz, Pegazie. Bez nóg, z których byłeś tak dumny, nie zdołasz uniknąć kolejnego ataku. Wygląda też na to, że w świątyni pojawili się inni Rycerze. Nie mogę tracić na ciebie więcej czasu, - oznajmił Gigant. – Zgódź się na pożarcie w ciszy. Pożrę twoje *Cosmo*.

- My, Rycerze Ateny, pokonamy Tyfona i ochronimy pokój na Ziemi! – Powtarzał z uporem Seiya, jęcząc z bólu. – Skrzydła Pegaza zawsze wyniosą mnie ponad moich wrogów!

Seiya wstał, skupiając przy tym całą swoją siłę i rozpalając *Cosmo* do maksimum. Jego styl walki był jednym z najbardziej konwencjonalnych dla Rycerzy Ateny. Składał się przede wszystkim z uderzeń, kopnięć, i w ostateczności technik obronnych. Należy pamiętać, że techniki walki Rycerzy nie łączą się bezpośrednio z ich fizyczną siłą, ale bazują na *Cosmo*:

dlatego właśnie drobna, jak na wojownika, postura Seiya w żadnym razie nie działała na jego niekorzyść w starciu z potężnymi, wyniosłymi Gigantami.

Poza tym Zbroja Pegaza, w połączeniu ze zwinnymi ruchami Seiya, zapewniała fenomenalną ochronę: zamiast osłaniać każdy cal ciała Rycerza niczym skała, w najmniejszym nawet stopniu nie krępowała ruchów.

- Płoń, moje *Cosmo*! Rozpal moją duszę! – Zawołał Seiya.

- Z następnym atakiem ją pożre! – Odparł Gigant.

- Wzbij się, Pegazie!

- ANTHRAX! – Reakcja Chimery była szybsza, niż dotychczas. Ognisty wąż obnażył krzywe kły. Seiya odskoczył, unikając ciosu.

- Nie przegram! – Krzyknął.

Niebiański koń zarżał, otoczony błękitną aurą. To dźwięk *Cosmo* Seiya, rozpalonego do maksimum.

- PEGASUS SUISEI KEN!!!

Atak komety i setki meteorów wstrząsnął podziemiami. Gwiazdzisty rubin stracił swój ciemny blask, stał się matowym kamieniem, pozbawionym wewnętrznego światła. Tarcza-koza, lwia maska, szlachetny pancerz Adamas zostały roztrzaskane. Głuchy dudniący odgłos towarzyszył upadkowi Chimery Wielokształtnej Bestii, do podziemnego jeziora.

Wyczerpany Seiya osunął się bez sił do wody. Kiedy wstał, przyjrzał się Gigantowi, wciąż odzianemu w pancerz Adamas, który wyglądał teraz jak martwa zbroja.

- A to co znowu? – Rycerz nie wierzył w to, co widzi. Wnętrze pancerza spoczywającego na dnie przejrzystego jeziora było puste, i nie wydzielало więcej ciepła. *Cosmo*, które zdawało się być nieskończone, znikło razem z płomieniami.

Seiya poczuł oganiające go poczucie niepewności. Wycofał się chwiejnym krokiem na brzeg jeziora, i usiadł na skałach, kompletnie wyczerpany.

- I to miał być syn Boga Gigantów? – Zapytał sam siebie.

Spróbował wspiąć się po skałach, lecz efekty użycia Komety dały mu się we znaki: atak pochłonął całe jego *Cosmo*. Poranione nogi nie chciały go słuchać. Seiya osunął się na dno.

## 2.

W głębi jaskini pod wulkanem Arima zalegała gruba warstwa śniegu, a jej ściany pokryte były lodem.

- Ta mroźna energia... Używasz technik lodu, Łabędziu. – Ortros Dwugłowy Pies, wydawał się uśmiechać pod maską. – A twoja Zbroja otrzymała specjalną ochronę krwi Ateny. To by wyjaśniało, czemu nie działa na nią bariera Fletry.

- Nie lubię dużo gadać, - uciął Hyōga.

- Robaku! Jak z tobą skończę, będziesz wył!

Ortros nabrał rozpędu. Jego stopy zanurzyły się w twardym podłożu, zostawiając widoczne ślady. Gigant wyprowadził niski, szybki i potężny atak – jego ciało było niczym wystrzelona kula armatnia – i rozłupał na kawałki kamienną kolumnę o dwumetrowej średnicy. Oto właśnie siła Gigantów, siła równa, lub nawet większa, od tej, którą dysponowali Rycerze, wojownicy, którzy opanowali techniki walki Ateny.

- Co za moc... - W kilku płynnych krokach Hyōga przesunął się za martwy punkt pola widzenia Ortrosa. – Ale przy tak niezdarnych ruchach, nie będzie problemem dla Łabędzia.

Złodowaciła przestrzeń była polem walki Hyōgi. Gdy jego *Cosmo* wzrastało ponad zwykły poziom, atak Rycerza potrafił niszczyć, a w niektórych przypadkach zatrzymywać ruch atomów. Taka właśnie była technika walki lodu.

- DIAMOND DUST! – Jego dłonie stworzyły kryształki lodu, które zamroziły pancerz Adamas Giganta, pokrywając gwiazdzisty szafir warstwą lodu.

Hyōga zmierzył pogardliwym wzrokiem Ortrosa, który wyglądał teraz jak bryła lodu leżąca wśród ruin roztrzaskanej kamiennej kolumny, nim rozszerzył pole percepcji, w poszukiwaniu pozostałych Rycerzy. Nie było jednak łatwo odnaleźć *Cosmo* towarzyszy. Znajdowali się przecież na Uświęconej Ziemi Gigantów, którą przenikała wroga Wola Tyfona.

- Nie czuję wyraźnie *Cosmo* Seiyi i Shiryū, - mruknął do siebie. – Nie mam pojęcia, gdzie dokładnie są, ale czuję, że gdzieś blisko... Martwię się o Meia i Shuna.

- Milczysz, póki nie martwisz się o innych? – Odezwał się głos, należący do Ortrosa. Lód pękł z ostrym dźwiękiem, przywodzącym na myśl kruszące się na kawałeczki szkło. – Taki chłodek nie zamrozi nawet pierwszej warstwy mojej skóry, chronionej przez szlachetny Adamas. – Dwugłowy Pies warknął groźnie.

- Raczej pierwszej warstwy tłuszczu, - zadrwił Hyōga.

- Pożalujesz tych słów, Łabędziu!

Niespodziewanie dwójka walczących otoczona została przez gęstą ciemność. Z jakiegoś powodu podziemna jaskinia straciła swoje nikłe światło.

- Ponieważ chroni cię krew Ateny, bariera Flegry jest bezużyteczna, - wyjaśnił Ortros. W ciemnościach był kompletnie niewidoczny. Nie dało się dostrzec nawet śladu jego lśniącego pancerza: klejnoty, którymi był wysadzany, zmieniały bowiem odcień w zależności od natężenia padającego na nie światła. Innymi słowy, ciemność była absolutna.

Hyōga pozostawał w pogotowiu. Mimo to i tak nie zdołał uchronić się przed uderzeniem latającego obiektu, który sięgnął jego żeber, sprawiając mu przeraźliwy ból. Rycerz przeleciał kilka metrów w powietrzu i przeturlał się po ziemi, po czym, kierowany instynktem, przykucnął za najbliższą skałą. Niestety, kolejny cios dosięgnął go, nim zdołał dojść do siebie. Dało się słyszeć odgłos tarcia, gdy Gigant otarł się o jego Zbroję.

- SAPPHEIROS ENEDRA! – Głos bestii odbił się od ścian jaskini z wielokrotnym echem, które doskonale ukryło lokalizację Giganta.

Hyōga był zaniepokojony. Jakim cudem Ortros zdołał go zlokalizować w tak gęstych ciemnościach?

- Jesteśmy w Świątyni Gigantów! – Wyjaśnił potwór. – Jestem w stanie wyczuć, gdzie dokładnie się znajdujesz, Łabędziu, z kolei ty nie możesz dostrzec niczego! Drżysz przed kłami ciemności!

Niewidzialny kiel zanurzył się głęboko w ciele Hyōgi, nie pozostawiając najmniejszego śladu *Cosmo*. Ortros zaśmiał się prowokacyjnie.

„To jak bycie kąsanym przez dzikie zwierzę”, pomyślał chłopak. „Czyżby dwugłowy mityczny potwór istniał naprawdę?”.

Niezdolny by określić pozycję wroga, Hyōga poczuł, że zaczyna mieć mętlik w głowie.



„Spokój”, pomyślał. „Mistrz nauczył mnie zachowywać spokój w podobnych sytuacjach podczas walki. Trzeba mieć głowę chłodną, jak najzimniejsza część Syberii”.

- Drzyj w ciemnościach, Łabędziu! Oto strach! – Głos Ortrosa przepełniał sarkazm. - SAPPHEIROS ENEDRA!

Dwa kły zderzyły się z czymś w ciemności. Po chwili zaś powróciło owe dziwne światło, które wcześniej rozświetlało jaskinię. Hyōga ujrzał dwie bestie leżące w pobliżu niego. Posiadały mroczny blask gwiazdzistego szafiru: były to części pancerza Adamas, naramienniki Giganta ukształtowane w formie złych psów. Z początku Rycerz sądził, iż przeciwnik atakował go siłą, poprzez fizyczny kontakt. Teraz jednak zrozumiał, że tak naprawdę manipulował on tymi „psami” poprzez psychokinezę. Dlatego właśnie był w stanie atakować z daleka – zdolność idealna w kompletnych ciemnościach.

- Ortrosie... wiem, że jesteś w stanie poruszać przedmioty z pomocą myśli, - powiedział Hyōga.

Fragmenty złego psa zostały uwiecznione w lodowych kręgach. Nawet telekineza Ortrosa nie była w stanie poruszyć dwóch zamrożonych głów.

- To KOLTSO, lodowy pierścień, - wyjaśnił Hyōga. – Wziąłem twoje pieski na smycz!

- Ale jakim cudem zauważyłeś je w ciemności?

Hyōga machnął ramionami. Ich ruch utworzył błyszczącą zasłonę kryształków lodu owiniętych cieniutką warstwą mroźnej energii.

- Myślałeś, że aby pokonać Rycerza, wystarczy go oślepić? – Wystarczyło, że Hyōga usłyszał delikatny dźwięk pęknięcia lodowej zasłony, by z łatwością mógł zlokalizować i pochwycić dwa psy. Rycerz Łabędzie odbył swój trening na wschodniej Syberii, gdzie przez całą zimę praktycznie nie widać było słońca. Jego mistrz, Camus, wyszkolił go odpowiednio do walki w ciemnościach.

Hyōga zbliżył się, stając o krok przed Ortrosem.

- Przyjmij najpotężniejszy atak Łabędzia! – Nie minęła sekunda, gdy wprawna pięść Hyōgi wytworzyła kolistą falę zimna. - KHOŁODNYJ SMERCH!

Atak rozerwał hełm pancerza Adamas, a lodowaty huragan podniósł ciężkie ciało Ortrosa, lodową kolumnę.

- Zostaniesz tu na zawsze, - rzekł Hyōga, nim odwrócił się plecami do zamrożonego Giganta.

Niespodziewany ryk sprawił jednak, że Rycerz Łabędzie błyskawicznie się odwrócił. Ciało Ortrosa Dwugłowego Psa, rozerwało kolumnę lodu i spadło na ziemię.

- On nie ma głowy?

Przed niedowierzającymi oczami Hyōgi, pod hełmem rozerwanym przez lodowy atak, nie było głowy. Ciało należało do bezgłowego Giganta.

- Nie... to nie jest Gigant!

Ortros wrzeszczał niczym dzika bestia. Przykucnął na czworakach, jego dłonie i stopy dotykały ziemi. Z pustych miejsc po naramiennikach wynurzyły się dwie głowy, zupełnie jakby pancerz był czymś w rodzaju skorupy żółwia.

Hyōga nie zdołał ukryć przerażenia, które odmalowało się na jego twarzy na ten koszmarny widok.

- Przecież to...

Potwór z mitologii, taki, jak głosiły opisy.

Miał przed sobą sapiącego wściekłego dwugłowego psa, odzianego w pancerz Adamas. Sposób w jaki się poruszał przywodził na myśl ogromnego niedźwiedzia. Zmiana postawy z dwunożnej na czteronożną sprawiła, że Ortros dosięgnął Hyōgę z prędkością nieporównywalną do pierwszego ataku. Dwie głowy kasały ze złością ramiona Rycerza, jego Zbroję, i wszystkie części ciała, których mogły sięgnąć. Ortros nie zachowywał się jak pies tresowany do walki. Stał się bezrozumną bestią.

- Nie jesteś... nigdy nie byłeś... synem Boga Gigantów! – Pomimo bólu Hyōga zdołał uwolnić ramiona z zębów wściekłych psów.

Niczym oszalała bestia, Ortros z przyjemnością zlizwał krew Hyōgi ściekającą z kłów.

- Jesteś zdeformowanym potworem stworzonym przez Tyfona! – Powiedział poraniony Rycerz. Złączył przed sobą dłonie, i pozostałymi mu siłami uniósł je. Jego ramiona były poszarpane.

Mroźne „Ki” wypełniło atmosferę.

Ortros zareagował na jego ruch, i ponownie rzucił się w kierunku Hyōgi.

Rycerz opuścił ramiona, uwalniając skumulowane *Cosmo*. Była to niemożliwa do zatrzymania, najpotężniejsza z technik walki lodu – technika, którą odziedziczył po swoim mistrzu, Camusie.

- AURORA EXCUTION!

Wszystko zamarzło. Temperatura zbliżająca się do zera absolutnego zgasła mroczny blask gwiazdzistego szafiru. Pancerz Adamas stracił swą mistyczną energię, stając się niczym więcej jak zwykłą, przesadnie ciężką zbroją. Nawet głos demonicznego potwora, jego krzyk i ryk, został natychmiast zamrożony.

Ortros Dwugłowy Pies, zamienił się w bryłę lodu i roztrzaskał na kawałki.

Cena zwycięstwa była jednak wysoka. Po tym jak zamienił całą swą witalną energię na zimno, a jaskinię przemienił w lodową grootę, milczący wojownik padł na ziemię bez przytomności.

3.

- ROZAN SHŌ RYŪ HA!

Atak, w który Rycerz Smoka włożył pełną moc, sięgnął Ladona Stugłowego Smoka, i posłał go na jedną z kamiennych kolumn podpierających strop jaskini.

- Uciekaj, Mei! – Shiryū raz jeszcze zawołał do swego brata.

- Nie umrzyj, Shiryū.

- Dołączę do ciebie później. Obiecuję.

Mei skinął potakująco, i wyszedł przez olbrzymi otwór otoczony ostrymi skałami na podobieństwo paszczy potwora. Ruszył korytarzem wiodącym dalej i dalej, w głąb ziemi.

Shiryū skoncentrował swoje *Cosmo*, nasłuchując oddalających się kroków Meia, po czym skierował całą uwagę w kierunku wroga. Kilka kawałków kamiennej kolumny, tak dużych, że do objęcia ich potrzeba by było dwojga ramion, zostało zniszczonych, obróconych w proch, a pozostały po nich pył unosił się w powietrzu.

- Co...?! – Słyszac nietypowy dźwięk kruszenia kamieni, niewidomy Rycerz przyjął pozycję obronną.

- Jesteś Rycerzem Smoka...

- Dlaczego mówisz tak, jakbyś mnie znał?

- Ponieważ znam cię, odkąd gwiazdy narodziły się we Wszechświecie. – Odparł potwór, ukazując swe przerażające ciało. Jego pancerz Adamas miał w sobie wielokolorowe mgławice pełne gwiazd, i połyskiwał jak mroczny opal. – Me imię brzmi Ladon Stugłowy Smok.

- Co... - Shiryū cofnął się z wahaniem. – Nigdy dotąd nie mierzyłem się z przeciwnikiem o tak przytłaczającym *Cosmo*! I nie tylko...

- Czuję twe *Cosmo*, Shiryū.

- Twoje *Cosmo* jest takie same, jak moje... - zająknął się Shiryū, zaniepokojony wrażeniami, które wywoływała obecność Ladona. *Cosmo* potwora miało identyczny ton i taką samą częstotliwość jak jego własne.

- Znam ją. Znam gwiazdę twego przeznaczenia, - rzekł Ladon.

- Moją gwiazdę...?

- Niebiańską Gwiazdę Smoka.

Usłyszawszy te słowa Shiryū przypomniał sobie starą legendę. „Ladon” było imieniem potwora z mitologii greckiej, smoka, który nigdy nie śpi, strażnika złotych jabłek w ogrodzie Hesperyd położonego na granicy dnia i nocy.

- Według legendy... - powiedział do siebie, - Ladon został wyniesiony do nieba...

- I stał się konstelacją Smoka. Twoją konstelacją, Rycerzu.

- Ale jak to możliwe? – Chłopak był skonsternowany. – Jesteśmy chronieni przez tą samą konstelację?

- Ludzie badali gwiazdy ludzi, - wyjaśnił potwór – Giganci badali gwiazdy Gigantów. Ty i ja mamy to samo przeznaczenie wypisane w gwiazdach, lecz pozostajemy pod opieką innych bogów. To czyni nas naturalnymi wrogami... zmuszonymi do walki przez nieuniknione przeznaczenie. Dlatego właśnie pozwoliłem odejść Meiowi. Ten słaby człowiek, który służył memu ojcu za marionetkę, został już przeze mnie pokonany. Był poważnie ranny, umierający i przez to bezużyteczny. Nigdy nie zdoła dotrzeć do najgłębszej części tej podziemnej Świątyni, do przejścia między Gają a Tartarem.

- Czyli pozwoliłeś Meiowi na ucieczkę?

*Cosmo* Ladona zaczęło rosnąć, mimo że kilka chwil wcześniej został powalony atakiem Shiryū.

- Powiedz mi, Rycerzu Smoka. Z tego co widzę, jesteś niewidomy. Czy Atena jest aż tak okrutna, by wręczać Zbroje Rycerzom w takim stanie?

- Jeśli chcesz mnie lekceważyć z powodu mojej ślepoty, w porządku. Ale nie pozwolę ci obrażać Ateny! Jeśli miałbym drzeć ze strachu jako ślepiec i porzucić dumę wojownika, po stokroć bardziej wolę godnie zginąć!

- Zamilcz, człowieku! Inteligencja służąca skradającej się uludzie, rasa wykuta w kłamstwie i fałszu. Wojna między ludźmi a Gigantami nie potrzebuje przyczyn, - oświadczył Ladon. – Bitwa pomiędzy bogami, posiadającymi Najwyższą Wolę, to wojna absolutna, której celem jest poszukiwanie ostatecznej Prawdy, która istnieje we Wszechświecie. A nam, Shiryū, zwykłym wojownikom, nakazane jest wypełnić przeznaczenie naszej konstelacji...

- Ty i ja urodziliśmy się pod jedną gwiazdą...

- Ty, Shiryū, Rycerzu Smoka.

- I ty, Ladonie Stugłowy Smoku.

- Umrzesz. Nie potrzebujemy powodów. Sam fakt, że istniejesz, jest nieprzyjemny.

Shiryū nie zamierzał jednak dać się pokonać w tak prosty sposób. Dzięki świętej krwi Ateny chroniącej jego Zbroję, był w stanie przełamać „strach” rozsiewany przez Boga Gigantów. Jego lojalność wobec Bogini zmieniona została w prawdziwą siłę.

- Niegodziwcy, którzy, tak jak Tyfon, pragną obrócić świat w perzynę, powinni umrzeć. Ja, Shiryū, rozpalę mą duszę, walcząc dla Ateny i pokoju na świecie!

- Umrzesz, - powtórzył z naciskiem Ladon, stawiając solidnie stopy. – A ja cię pożrę!

Prawy naramiennik pancerza Adamas przedstawiający głowę złego smoka, wypuścił promień światła, który przeciął jaskinię. Dało się słyszeć echo, po którym rozbrzmiał odgłos oznajmiający runięcie ściany za plecami Shiryū. Fala uderzeniowa, identyczna do tej, która przeszła Nicole, została jednak odwrócona przez Rycerza Smoka.

- Ta tarcza... - Ladon zauważył tarczę, która odepchnęła złą energię.

- Mówi się, że wielki wodospad w Pięciu Świętych Wzgórzach został stworzony przez gwiazdy, które spadły na Ziemię wprost z Drogi Mlecznej, - rzekł Shiryū. – Zbroja Smoka od niepamiętnych czasów spoczywała na dnie wodospadu, obmywana ciężarem wody przelanej przez gwiazdy naszej galaktyki. Zbroja nasiąknęła energią Wszechświata, która skupiła się właśnie w mojej tarczy, czyniąc ją najtwardszą ze wszystkich rycerskich tarcz.

- A więc to... tarcza Smoka.

Bez dalszych wykrętów Shiryū zaatakował, czyniąc całe swoje ciało bronią.

- ROZAN RYŪ HI SHŌ!

Jednak gigantyczne *Cosmo* Ladona odrzuciło Rycerza, ciskając go mocno na ziemię.

- Otrzymałem moc i ciało od mego ojca. Zwykły człowiek, taki jak ty, nigdy nie zdoła go dotknąć! – Ladon spoglądał na Shiryū z pogardą.

- Tak prosta technika obrony... - powiedział Shiryū. – Przez ten ból mam wrażenie, że wszystkie kości w moim ciele zostały roztrzaskane... *Cosmo* Gigantów jest doprawdy niezwykle!

- Wygląda na to, że nie będę musiał się zbytnio wysilać, by przełamać obronę tarczy Smoka.

Shiryū odskoczył w tył, starając się przyjąć dogodną pozycję do walki.

- Obawiasz się mnie? Oczywiście twoja dusza zostanie pożarta zaraz po tym, jak staniesz przed obliczem mego pana. Będzie lepiej dla ciebie, jeśli umrzesz tutaj.

Shiryū poczuł, że *Cosmo* Ladona rozrasta się nieprzerwanie we wszystkich kierunkach.

- Niech otoczy cię destrukcja! POLYOLKYA!

Manifest samonapędzającego się zniszczenia, kierowanego chęcią zabijania. Potężna wizja nawiedziła pozbawiony światła świat Shiryū. Nic nie miało znaczenia: tarcza, Zbroja, defensywa. Obrazy ciemności.

„Co za koszmarny... czy to moja przyszłość?”, pomyślał Rycerz.

Mroczny, przypominający głębinową rybę smok pożerał umysł Shiryū. Chłopak wydał z siebie głośny przepełniony strachem krzyk.

- Czy samo rzucenie iluzji na umysł ślepcy było dostatecznie złe? – Zapytał Ladon Shiryū. Rycerz był sparaliżowany. – Hmm. Oszalał widząc przyszłość, w której został

pożarty. Ludzka świadomość jest tak krucha. Nawet nie słyszy już mojego głosu. Wspaniale! Teraz pora zniszczyć jego Zbroję i jego ciało.

Ladon uwolnił falę uderzeniową identyczną do tej, która przeszła serce Nicole, ale Shiryū zablokował atak swoją tarczą.

- Wciąż masz dość siły, by poruszać ramionami, choć twój umysł został rozszarpany przez mojego mrocznego smoka?

- Ladonie... Powiedziałeś, że ludzie są słabi. To prawda. Nasze ciała są słabe, podobnie umysły. Lecz ludzie stają się silniejsi dzięki innym. Dzięki temu, że mogą walczyć dla przyjaciół, dla tych, którzy w nich wierzą.

- Hehehe... - potwór zaśmiał się słysząc słowa Rycerza.

- Ludzkie uczucia są znacznie silniejsze niż wasze! Wy, Giganci, jesteście ograniczeni do posłuszeństwa strachowi wobec Tyfona!

To rzekłszy, Shiryū zdjął Zbroję chroniącej go konstelacji Smoka.

- Bez wątpienia oszalałeś po doświadczeniu mojej iluzji, - stwierdził Ladon.

- Teraz, gdy wiem, że twój atak oddziałuje na umysł, Zbroja nie jest mi potrzebna, - oświadczył Rycerz.

W chwili, gdy Zbroja została zdjęta, na nagich plecach Rycerza pojawił się wizerunek smoka.

- Tatuaz...?

Nie był to jednak tatuaz. Rysunek wznoszącego się smoka pojawiał się na plecach Shiryū, kiedy *Cosmo* jego duszy zbliżało się do maksimum.

- Smok zawsze pokonuje swego wroga, - powiedział chłopak. – Nawet jeśli moja dusza miałaby się przy tym wypalić!

Jego energia życiowa zaczęła płonąć. Tylko prawdziwy smok mógł to wytrzymać.

- Nim to się stanie... tym razem pożrę twoją duszę! Unicestwię ją!

- To ty zostaniesz unicestwiony, Ladonie!

Wznoszący się Smok wniknął w prawą pięść Shiryū, którego *Cosmo* sięgnęło już maksimum.

- Zniszcz się sam... POLYOLKYA!

- ROZAN SHŌ RYŪ HA!!!

Shiryū nie widział, lecz wyczuł, że niezwykle potężne *Cosmo* Giganta, Stugłowego Smoka, tym razem zniknęło.

- Pokonałem... Ladona... - Niewidomy Rycerz opadł na kolana, wyczerpany. Było niemalże cudem, że zdołał wyprowadzić swój ostatni atak. – To Atena dała mi siłę... moi przyjaciele... moi bracia...

Ciało Shiryū runęło do przodu niczym kłoda. Nim stracił przytomność, Rycerz odszukał *Cosmo* swoich towarzyszy. Wyczuł, co prawda dość słabe, *Cosmo* Seiyi i Hyōgi. Gdzieś dalej, w głębinach, dało się wyczuć *Cosmo* Shuna.

- Gdzie jesteś, Mei...? – Shiryū brzmiał jak człowiek w delirium. Niezależnie od ilości prób, nie zdołał odnaleźć *Cosmo* Meia. – Dlaczego nie mogę wyczuć *Cosmo* mojego brata...? Ta sama krew... Mei...

Ostatkiem sił wyciągnął ramię. Wysiłek, który włożył w odnalezienie brata sprawił, Shiryū stracił przytomność.

- Seiya!

Głos Meia przywrócił Seiyę do przytomności. Jego wzrok był zamglony, nie mógł się na niczym skupić. Być może to zaćmienie umysłu. Czuł ból w nogach poharatanych przez miecz Chimery Wielokształtnej Bestii.

- Twoje nogi... Walczyłeś z synem Boga Gigantów, prawda?

- E, to był spacer!

- Hehe! Dobrze, że możesz żartować, ale może lepiej bądź cicho, - powiedział Mei.

- Jakby ci się nie zachciało popisywać, i najeżdżać Tyfona w pojedynkę...

- Rozumiem, moja wina.

- Bez ciebie i twojej Zbroi Tyfon...

- Więc mistrz Nicole już wam powiedział... - Mei zrobił krótką pauzę, nim dodał: - Nicole nie żyje.

- Że jak?

- Moim rycerskim obowiązkiem jest zakończyć misję, którą rozpoczął. Chciałbym się tobą zająć, ale muszę iść tam, gdzie przebywa Tyfon.

- No to idź! Mną się nie martw!

Mei ostrożnie pomógł Seiyi usiąść, po czym ruszył dalej, nie oglądając się za siebie.

Wciąż odrętwiały i ledwo przytomny Seiya spróbował śledzić *Cosmo* Meia; bezskutecznie. Czuł jedynie aurę Shiryū, Hyōgi oraz Shuna.

- Co jest, Mei? Ledwo żeś odszedł, i już nie czuć *Cosmo*...

Seiya spróbował go zawołać, nie miał jednak siły by nawet wymówić jego imię.

- Hyōga!

Słyszac głos Meia, Rycerz Łabędzia podniósł głowę na tyle, na ile był w stanie.

- Rycerz na twoim poziomie... w tak okropnym stanie...

- Nie patrz. Te rany to dowody mojej niedojrzałości. – Zawstydzony Hyōga starał się ukryć ramiona poszarpane przez Ortrosa Dwugłowego Psa. – Mei, dobrze że z tobą wszystko w porządku! Bez ciebie i twojej Zbroi Tyfon...

- Hyōga... Co myślisz o naszym ojcu?

- Czemu pytasz akurat teraz? – Chłopak nie miał pojęcia, do czego zmierza jego brat.

- Kim był dla ciebie człowiek imieniem Mitsumasa Kido? – Naciskał Mei.

- Kimś, kogo nienawidziłem, - odparł Hyōga. – Ale to się zmieniło... Moja mama mówiła, że był cudowną osobą, w pełni oddaną walce o pokój na świecie. Nigdy tego nie rozumiałem. Ale teraz... nie umiem tego porządnie wyjaśnić... teraz, gdy walczyłem u boku Ateny i moich przyjaciół, moich braci... gdy poznałem przeznaczenie mojej gwiazdy... Mitsumasa Kido poświęcił się dla misji, która została mu narzucona właśnie przez gwiazdy. Jestem tego coraz bardziej pewien.

- Dzięki, Hyōga.

- Za co mi dziękujesz?

- Muszę iść! Idę do Tyfona. Zapięczęuję go! – Pożegnawszy się z Hyōgą Mei zniknął z zasięgu jego wzroku. Podążał dalej, prosto do najgłębszej części „Leża Tyfeusa”.

Zirytowany własnym stanem, niezdolny ruszyć nawet palcem, Hyōga przeszukał na poziomie *Cosmo* najbliższą okolicę, chcąc namierzyć konkretną osobę.

Więcej niż raz poczuł, przynajmniej minimalną, aurę swoich braci. Nigdzie nie wyczuwał jednak śladu Meia, z którym dopiero co rozmawiał.

- Czemu? – Wojownik lodu zasnął, nie uzyskawszy odpowiedzi to pytanie.

Złowrogi kamienny ołtarz, więżący ciężarną pół-kobietę, pół-węża, zadrżał.

„Kokon Czasu”, który otaczał Echidnę, mógł rozerwać się w każdej chwili.

Wiatr...

- Ortrosie, - zawołał Tyfon. – Chimero... Ladonie. – Tyfon przełknął.

Coś, co przypominało pozostałości *Cosmo*, zredukowane do postaci aury z płomieni, nadleciało niesione wiatrem wprost do Tyfona, i zostało wciągnięte przez jego nozdrza do organizmu boga.

- Nie potrzebuję już starych Gigantów, jak moi ukochani bracia. – Czarny język oblizał wargi. – Nie potrzebuję też dzieci, stworzonych dla kaprysu. Wystarczy, że jestem! To dostateczny dowód na istnienie Gigantów, - podsumował z kwaśnym uśmiechem.

- A oto Rycerz Ateny. – Rozpaliwszy mocniej płomienie obejmujące prawą stronę jego ciała, i wytworzywszy jeszcze więcej błyskawic po jego lewej stronie, uśpiony Bóg Gigantów odwrócił się. – Czekałem na ciebie, Mei! Pożrę cię!

4.

- Shun!

Rycerz Andromedy, który poświęcił swoją jedyną broń ofensywną, by przekazać Atenie informację o lokalizacji kryjówki Gigantów, był przywiązany do jednej z kolumn w Świątyni. Wydawał się nieprzytomny. Nie można było stwierdzić, czy jeszcze żyje.

Okazało się jednak, że żył, lecz był całkowicie pozbawiony sił. Znajdował się wszak w zasięgu pola Flegry, a Shun jako jedyny nie otrzymał błogosławieństwa krwi Ateny. Jego *Cosmo* zostało niemal całkowicie wchłonięte przez nawałnicę Tyfona.

- Więc przybyłeś, Mei, moja marionetko. – Asymetryczny bóg odziany w pancerz Adamas z onyksu o barwie ciemności zwrócił się pogardliwie do słabego człowieka.

Znajdowali się w ogromnej jaskini, większej niż Świątynia ukryta pod wulkanem Etna: było to „Leże Tyfeusa”. Do kamiennego ołtarza przybita była kobieta.

- Czy to Echidna? – Mei z trudem przełknął ślinę na widok ciała kobiety na ołtarzu, jednocześnie piękny i przerażający. Było to jak okrutny żart nikczemnego boga. Ona miała być ofiarą?

Kobieta miała czarne włosy, miękką jedwabistą skórę, krągłe piersi, niczym bogini płodności, i idealną talię. Ale dolna połowa jej ciała zamieniona została w węża.

- Więzienie Zatrzymanego Czasu! – Mei znał nazwę tej pieczęci, wiedział zatem, co miało nastąpić dalej. „Kokon Czasu” nie mógł zostać rozerwany. Wężowa kobieta, zmuszona do przyjęcia na siebie losu Echidny, nie mogła się obudzić. Była w ciąży. W jej łonie znajdowało się coś, co nie miało prawa się urodzić.

- Echidna...

- Moja kobieca forma. Ostatnia kobieta Gigantów. Nosi w sobie prawdziwe doskonałe ciało. Echidna wkrótce się przebudzi.

- Nie pozwolę! – Mei zbliżał się do gigantycznego ciała Tyfona, które wyrastało ponad pustką między Gają a Tartarem.

Setka węży liznęła jego ciało, gdy przemknął koło niego wiatr. Srebrzyste włosy załopotwały za nim, poruszone podmuchem, ale Mei nie odczuwał strachu.

- Chroni cię krew Ateny? – Zapytał Tyfon. Pokazywał swój czarny język, a palce jego lewej ręki wytwarzały nieprzyjemny dźwięk wiatru.

- Bariera...

- Ochronne pole z podziemnych płomieni nie jest już potrzebne.

Tyfon wziął głęboki oddech, i wchłonął przez nos całą energię, która używana była do utrzymania ochronnego pola. Przyciemnione światło zgasło i jaskinię opanowała absolutne ciemność. Jedynym źródłem światła stała się aureola z płomieni i błyskawic, otaczająca Tyfona. Jedynie jego boskie ciało rozświetlało podziemną świątynię.

Z tej perspektywy Tyfon wydawał się w oczach Meia jeszcze większy. Czyżby to efekt działania iluzji wywołanej światłem? Jego kolosalna postać wyraźnie stanowiła personifikację strachu przed odnalezieniem Uświęconej Ziemi Gigantów.

Mei szedł w kierunku Świątyni.

- Za każdym razem, gdy zbliżam się do ciebie, używając mojej Zbroi...

- Przy każdym twoim kroku, zastanawiam się...

- Pamiętam.

- Pamiętam.

- Bóg Gigantów.

- Święty Rycerz Ateny.

- Przybyłem, by cię zapieczętować.

- Czuję odór gnijącej krwi Ateny.

- A ja słyszę głos Ateny ze starożytnych czasów.

- Cuchniesz. Wyrzuć tę brudną Zbroję!

W krótkiej chwili nastąpiła błyskawiczna wymiana ciosów i parowań, niemal niszcząca Świątynię. Mroczny i cichy morderczy instynkt wypełnił atmosferę, rozciągając się we wszystkich kierunkach. Wypuszczone w ciemność nici z orichalcum, zostały spopielone przez prawą połowę ciała Tyfona, i zniszczone przez lewą.

Bóg Gigantów balansował rękami niczym szalkami wagi, sprawiając, że płomienie sięgnęły podłóża jaskini, zaś błyskawice jej stropu, oraz podłogi i ścian Świątyni, stawiając je w ogniu. Uderzał stopą w podłóżę, tworząc silne wichury i fale skoncentrowanego powietrza. Nie było w tym żadnej techniki ani umiejętności, jedynie boska moc zdolna wstrząsnąć niebiosami.

Wymachując dwoma dużymi tarczami, które miał na rękawach, Mei zdołał uniknąć ataku Boga Gigantów.

- Mei, moja marionetko! Bawię się wyśmienicie. Ostatecznie nie jesteś aż tak silny.

Mimo iż wciąż był niekompletnym Tyfon pozostawał Bogiem, Słaby człowiek nigdy nie będzie w stanie zrównać się z nim siłą.

- Mei, moja marionetko! To przezabawne!

- Co cię tak bawi?

- Twoja bezgwiezdna konstelacja, do tego historia krwi połączonej z tą brudną Zbroją... Jesteś marionetką Ateny.



- Nie jestem marionetką!

- Jaka jest różnica między mną a Ateną? Ja prowadzę za pomocą strachu. Atena zniewala miłością. Wojownicy bogów, wybrani przez gwiazdy, walczą i oddają życie dla Boskiej Woli.

W tym momencie Tyfon wzmocnił swoją życiową energię. Mei został ciśnięty na ścianę przez *kiai*<sup>4</sup>, które uwolnione we wszystkich kierunkach, uniosło Rycerza z jego tarczami i Zbroją. Dwoje oczu Tyfona błysnęło intensywniej w ciemności, spoglądając na Meia. Złe spojrzenie, które skupiło się na nogach Meia, stworzyło morderczą falę destrukcji.

Mei nie wiedział, co powiedzieć. Jego lewa noga została złamana. Więcej: została oderwana od ciała.

- Co powiesz teraz? Wciąż masz dość odwagi, by przyznać, że nie jesteś kukielką? – Zakpił Tyfon.

Mei oparł się o ścianę, stojąc na pozostałej mu nodze. Z niedowierzaniem spoglądał na udo lewej nogi, której już nie miał.

- Co się stało z moim ciałem? – Zapytał sam siebie. – Dlaczego praktycznie nie krwawi? – Słabe krwawienie nie wydawało się proporcjonalne do rozmiaru rany.

- W bitwie, które stoczyłeś po drodze, i zostałeś pokonany, straciłeś mnóstwo krwi, i przybyłeś tu ledwo żywy. Albo martwy! – Potwór odniósł się do potyczki z Ladonem Stugłowym Smokiem.

- Byłem dumny, że się spieszyłem. I przegrałem, - wspomniał Mei.

Bez wątpienia wykrwawił się obficie podczas walki, ale mimo to znalazł w sobie dość sił, by być świadkiem śmierci Nicole, i, zachęcony i ocalony przez *Cosmo* swych braci, Shiryū, Hyōgi, Seiyi i Shuna, chroniony przez krew Ateny z czasów starożytnych, dotrzeć w końcu do Tyfona, by wypełnić przeznaczenie Zbroi Warkocza Bereniki.

- Słabi ludzie umierają, gdy stracą jedną trzecią krwi, - ciągnął Bóg Gigantów. – Połóż ręce na klatce piersiowej. Poczuj bicie swego serca.

Mei nie mógł w to uwierzyć: nie miał pulsu, nie czuł bicia serca.

- Człowiek, który mówi po tym, jak stracił całą krew... Jeśli nie jesteś marionetką, to czym jesteś?

- Konstelacją bez gwiazd i wspomnieniami krwi połączonej z tą brudną Zbroją.

- Jesteś marionetką Ateny.

- Moja wola znika... moje *Cosmo*...

- Wybiła godzina. Nadszedł twój czas.

## 5.

Bóg Gigantów zostawił Meia, który osunął się na posadzkę, i podszedł do kamiennego ołtarza. Przyjrzał się poządlwie ostatniej kobiecie Gigantów, kobiecej postaci, którą wybrał.

- Echidno...

Czemu kobieta Gigantów nie została zgładzona przez strach, gdy jej imię zostało wymówione przez Boga, którego czci? Czy to dzięki pieczęci Więzienia Zatrzymanego

---

<sup>4</sup> Japońskie określenie używane w sztukach walki. Określa się nim krótki krzyk lub okrzyk, który walczący wydaje z siebie przed wykonaniem ataku – przyp. red.

Czasu? Najprawdopodobniej stało się tak dlatego, że „Echidna” nie było jej prawdziwym imieniem, a pogardliwym przydomkiem, nadanym biednej kobiecie, której połowa ciała zamieniona została w węża przez złowieszczą sztuczkę boga.

- Oto jestem, - rzekł Tyfon, kierując swój głos do brzucha Echidny, - moje prawdziwe ciało!

W tej samej chwili kokon czasu i pęcherz płodowy pękły. Obrzmiały brzuch Echidny zaczął się poruszać. Jej długie włosy falowały. Jej jedwabista skóra zaczęła przyjmować lekko czerwony odcień. Krągłe piersi i talia kołysały się uwodzicielsko.

- Aaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaa! – Krzyknęła kobieta, targana bólami porodowymi.

Nowa istota rozerwała węzowy brzuch od środka. Nie miała głowy. Było to same ciało podobne do płodu.

Prawdziwe ciało Tyfona było jednym wspaniałym kamieniem szlachetnym. Ów pancerz Adamas lśnił niczym mroczny diament: najwspanialszy karneol.

- Moje ciało! – Zawołał Tyfon.

Boska Wola Giganta, Boga Burz, zaczęła się przemieszczać. W ten sam sposób, jak pod wulkanem Etna, kiedy to przeniosła się z ciała Meia do ciała najwyższego kapłana, Enkeladosa. Teraz jego aura skierowała się do pancerza Adamas, naczynia z klejnotu ciemności.

Zanim jednak proces przeniesienia mógł zostać zakończony, ołtarz stanął w płomieniach. Tyfon, który do niedawna był jedynym źródłem światła w tej opanowanej przez ciemność podziemnej świątyni, zatrzymał się, oświetlony przez płomienie pochłaniające ołtarz. Jego Wola zamarła. Na jego oczach Echidna była pożerana przez piekielny ogień, a on w żaden sposób nie mógł temu zapobiec.

Długie włosy kobiety spalały się, jej skóra dosłownie się gotowała. Gorące powietrze, które wciągała do płuc, niszczyło jej ciało od środka.

- HŌ YOKU TENSHŌ!

Wszystko zostało obrócone w proch przez uderzenie skrzydeł ognistego feniksa.

Kruche i puste naczynie z pancerza Adamas, które rozpruło od środka brzuch węża, w jednej chwili zostało zwęglone, i zniknęło pod grubą warstwą popiołu.

- Gdzie jest moje ciało? – Boska Wola zatrzymała się, pozbawiona celu.

- Ikki! Ty... - Mei rozpoznał Rycerza po bliźnie na czole. Człowiek, który przetrwał piekło, otoczony aurą nieśmiertelnego ptaka. Najsilniejszy z braci Meia, posiadający niezachwianego ducha.

– Jesteś Rycerzem Feniksa, - powiedział Mei. Podniósł się, wsparty o ścianę.

- To ty, Mei! Ale dlaczego nie czuję twojego *Cosmo*?

- Mówi się, że krążenie *Cosmo* pokrywa się z krwioobiegiem, - wyjaśnił Mei. Wydawało się, że mówił praktycznie sam do siebie. – Straciłem już większość krwi... - Uśmiechnął się do Ikkiego, człowieka, który do niedawna nie wiedział, czym jest uśmiech.

- Wszyscy zginiecie! – Z tymi słowami Boska Wola Tyfona eksplodowała. Płomienie chwytaly i niszczyły wszystko, co znalazło się w ich zasięgu. Tyfon, do tej pory zachowujący postać boga, stał się zdeformowaną, powiększającą się spiralą szaleństwa, niczym tajfun pozbawiony oka cyklonu.

- Zabierz stąd Shuna i pozostałych! – Powiedział Mei.

Pośród nawałnicy Tyfona Ikki chwycił łańcuchy, które wiążyły jego rodzonego brata, i upewniwszy się, że ten wciąż oddycha, przerzucił go sobie przez ramię.

- Nie zamierzasz o nic pytać?

- Ciebie? Przecież już nie żyjesz. O miałbym pytać trupa?

- Ikki... może i nic już nas nie łączy, w końcu straciłem prawie całą krew... Mimo to chciałbym prosić cię o jedno. Opiekuj się moimi braćmi! – Mei uśmiechnął się.

Rycerz Feniksa, człowiek, który nigdy się nie uśmiechał, wyszedł, zabierając ze sobą Shuna.

Rycerz konstelacji Warkocza Bereniki, posiadacz Zbroi nieprzypisanej do żadnej z kast, spoglądał za nim, dopóki nie stracił go z oczu. Dopiero wtedy zwrócił się z powrotem do boga.

Wiązka nici z orichalcum, całkowicie niezależnych od woli Meia, owinęła oderwaną nogę i przyciągnęła ją do chłopaka. Nitki zamknęły jego rany i zszyły kikut z amputowaną nogą.

Mei wstał i ruszył w kierunku Boga Gigantów. Szedł, potem biegł, zdesperowany, widząc przed sobą swój cel. Na polu walki Gigantomachii byli tylko oni, Mei i Tyfon, oraz popioły, pozostałości po zniszczeniach. Świat Rycerza zmarł w absolutnej ciszy.

„W końcu słyszę głos gwiazd!”, pomyślał Mei.

- Deus ex machina, - powiedział. – Jesteś bogiem z maszyny.

Mei kontrolował ostre tnące nitki, które zmieszały się z ciemnością.

## Epilog: Deus ex machina

Aktywność wulkaniczna, która miała miejsce w różnych częściach świata, stopniowo zamierała, aż w końcu ustała na dobre.

Hyōga, Rycerz Łabędzia i Shiryū, Rycerz Smoka, wrócili odpowiednio na Syberię i do Pięciu do Pięciu Świętych Wzgórz, by wyleczyć swoje rany.

Rycerz Feniksa, Ikki, który ocalił swych braci z „Leża Tyfeusa”, po raz kolejny zniknął, udając się w nieznane.

Seiya i Shun pozostali w Sanktuarium.

Tego wieczoru Odeon, usytuowany przy północno-zachodnim stoku ateńskiego Akropolu amfiteatr zdolny pomieścić sześć tysięcy widzów, wystawiał klasyczną grecką sztukę. Na scenie ponownie miała zostać zaprezentowana „Oresteja”, trylogia autorstwa Ajschylosa.

Orestes-matkobójcą był synem Agamenona, króla Mykeny, zabitego przez swą żonę, królową Klitajmestrę za to, że pragnąc zapewnić sobie zwycięstwo w wojnie trojańskiej, chciał złożyć w ofierze bogom swoją córkę. Chcąc zemścić się za jego śmierć, Orestes zabił matkę, doprawdy okrutna to i tragiczna zbrodnia. Po jej dokonaniu prześladowany był przez przerażające Boginie Zemsty, Erynie.

Skazany na szaleństwo i zmuszony do trwającej wiele lat tułaczki, Orestes po raz kolejny zasięga rady wyroczni delfickiej, i posłuszny jej nakazowi, stawia się przed sądem w Atenach, oskarżony o matkobójstwo.

Bogini Wojny i Mądrości chroniąca miasto Ateny, przewodzi rozprawie sądowej, na której stawia się oskarżony, trzy Boginie Zemsty, i pełniący rolę obrońcy Apollo, Bóg rządzący w Delfach. Inni ważni bogowie również zstępują na Ziemię, by pojawić się na rozprawie.

Głosy sędziów rozkładają się równo między tych, którzy domagają się uznania Orestesa winnym, a tych, którzy pragną jego uniewinnienia. Dopiero dzięki spektakularnej obronie elokwentnego Apollona, dziewicza Bogini Atena oddaje decydujący głos za uniewinnieniem Orestesa.

Niezadowolone z werdyktu Boginie Zemsty dalej chcą ścigać Orestesa, jednakże na przeszkodzie staje im sama Atena, która wstawia się za nim. Orestes zostaje ostatecznie uwolniony z szaleństwa powodowanego popełnioną zbrodnią. Koniec.

- Wspaniale! – Shun był pod wielkim wrażeniem przedstawienia. – Możesz się obudzić, Seiya.

- Hmmm... czo? Już koniec? – Rycerz Pegaza ziewnął lekko.

- Jak ci się podobało?

- Doskonale! – Seiya nawet nie starał się ukryć kłamstwa.

„Doskonale to mu się spało...”, pomyślał Shun, wzruszając ramionami.

- Było świetnie, ale następnym razem zaprosz mnie na coś zabawniejszego!

- Następnym razem pójdziemy na komedię!

Dwójka Rycerzy wdychała głęboko nocne powietrze, i spoglądała w niebo, wciąż nieprzejrzyste z powodu popiołu rozrzuconego przez Boga Gigantów.

- Minie trochę czasu, zanim znikną efekty działania popiołu Tyfona...

- Jesteś bogiem z maszyny! – Powiedział Mei.

Dwie tarcze Zbroi Warkocza Bereniki uwolniły setki piekielnie ostrych nitek. Stopniowo tarcze traciły swoją formę. Naramienniki, napierśnik, cała Zbroja dosłownie zaczęła się pruć.

Tnące nici złączyły się z ciemnością w ogromnej pustej przestrzeni podziemnej świątyni, tworząc w niej coś na wzór kokonu jedwabnika. Tyfon został uwięziony, zawieszony w powietrzu przez włókna, które oplatały szczelnie jego ciało

- Czas się zatrzymał, - rzekł Mei. – Tak samo krew Ateny ze starożytnych czasów, połączona ze świętą Zbroją. Tak samo gwiazdy.

Nie była to już Świątynia Gigantów. Była to Świątynia Pieczęci Ateny.

- Więzienie Zatrzymanego Czasu, Tyfonie. Ja jestem pieczęcią!

„Kokon Czasu” oplatający Meia i Tyfona, był pieczęcią Ateny z niepamiętnych czasów.

- Ty chcesz zapieczętować mnie? – Powątpiewał z ironią Tyfon. – Na jak długo tak słaby człowiek jak ty może mnie powstrzymać? Na sto lat? Na tysiąc? Dziesięć tysięcy? Dla mnie, nieśmiertelnej Boskiej Woli, będzie to trwać równie krótko, jak mrugnięcie okiem.

- Na krótko. W więzieniu między Gają a Tartarem. Spędzimy tę wieczność razem, spadając w otchłań.

- Nieważne czy sto, tysiąc czy dziesięć tysięcy. Pewnego dnia ten „Kokon Czasu” pęknie. Wtedy będę wolny! I gdy nastanie ten dzień, Zbroja skąpana we krwi Ateny wciąż tu będzie, lecz ty, który zginiesz w tym wcieleniu, nie będziesz już istniał!

- To przeznaczenie.

- Żałosne przeznaczenie.

- Gwiazdy nie pozostają zapomniane. – Mei wyraził swe pragnienie. – Dopóki na Ziemi panować będzie pokój, będziemy mieć dowód na istnienie Rycerzy Ateny.

- Czemu sobie zaprzeczasz?

- Tyfonie, deus ex machino, to ty zacząłeś ten spór. Również ty powiedziałeś, że potrzebujemy powodów. Stąd też Gigantomachia. To potyczka, która nie ma sensu, i nie powinna zostać zapisana na kartach historii.

- Zatem... prześpię się przez ten krótki moment.

W tej właśnie chwili kolejna gwiazda została rozerwana, i spadła z firmamentu.

W Sanktuarium zapadła już noc. Na szczycie góry wznosiła się jasna Świątynia Ateny.

Młoda kobieta o długich włosach, odziana w elegancką białą suknię, przebywała w najwyżej położonej części tej uświęconej ziemi. Jej ciało i duch powierzone zostały niebu. Była naczyniem Wszechświata.

- Jeśli to jest moje przeznaczenie... - Atena spoglądała w gwiazdy.

Zbudziła w sobie tęskne wspomnienia, które ciążyły jej na sercu, i z czułością uniosła je do nieba, w miejsce, gdzie znajdowała się konstelacja pozbawiona gwiazd.

- Uczynię, co do mnie należy. Jako Atena.

Tak, jak musiał uczynić on, dla miłości i pokoju na Ziemi.

## Posłowie

Zacząłem rysować „Rycerzy Zodiaku”, gdyż była to manga, której tworzenia nikt wcześniej się nie podjął, osadzona w niezwykłym świecie i dedykowana przede wszystkim rozrywce. W pierwszych chwilach musiałem zmierzyć się z mnóstwem trudności. Gdy seria się zaczęła, Rycerze, *Cosmo*, Sanktuarium i scenariusz bazujący na greckiej mitologii uważane były za koncepty zbyt trudne dla czytelników.

Spędziłem wiele czasu skupiony w mojej pracowni, a każdy odcinek wyczerpywał moje pomysły, więc w kolejnym tygodniu musiałem zaczynać pracę od zera. Byłem wykończony. Szczęśliwie seria okazała się hitem, a pierwszym nakładzie wersji tomikowej sprzedane zostało ponad milion egzemplarzy. Była to dla mnie bardzo przyjemna niespodzianka.

Od tego czasu otrzymywałem wsparcie ze wszystkich zakątków świata.

Obecnie uruchomionych zostało wiele poważnych projektów związanych z „Rycerzami Zodiaku”, a jednym z nich jest stworzenie powieści do serii.

Nawet teraz otrzymuję od Was wyrazy wsparcia. Nie istnieje większa nagroda dla autora.

Mam nadzieję, że będziecie towarzyszyć uniwersum Rycerzy jeszcze przez długi czas.

Masami Kurumada

## O autorach

### **Masami Kurumada.**

Urodzony w Tokio 6 grudnia 1953 r. Zadebiutował jako mangaka w magazynie „Weekly Shonen Jump” mangą „Sukeban Arashi”. Jego kolejne dzieła, takie jak „Ring Ni Kakero” i „Fuma No Kojiro” okazały się wielkim sukcesem.

Jego manga „Saint Seiya” została zaadaptowana w formie anime. Zyski, a także osiągnięte przez tytuł zainteresowanie publiczności przerosły wszelkie oczekiwania, czyniąc z „Saint Seiya” sukces na skalę światową.

Obecnie Kurumada pisze „Ring Ni Kakero 2” dla magazynu „Super Jump”.

### **Tatsuya Hamazaki.**

Urodzony w roku 1973, w prowincji Ibaraki. Wszechstronny pisarz, najczęściej tworzy powieści, scenariusze mang oraz gier na zlecenie.

Większość jego dorobku stanowią serie powieści wydawane dla J Books. Poza tymi, które stworzył do uniwersum „Rycerzy Zodiaku”, ma na swoim koncie również adaptację „Love and Destroy”, oraz powieści napisane do popularnej mangi „One Piece”, opowiadające o przygodach kapitana Luffy’ego i jego załogi.

### Uwagi od redakcji

W „Gigantomachii” Echidna jest nazwana żeńską formą Tyfona, w micie zaś była jego siostrą, z którą spłodził wiele potworów – część z nich została wymieniona w tej nowelce. Autor tu nawiązuje raczej do mitu przekazanego przez Hezjoda i Homera w „Iliadzie”. W innej wersji mitu Echidna żyła w Scytii i z Heraklesem miała trójkę synów – a jeden z nich został królem Scytii.